Nr. 380 (7252) [i.e. 381] WARSZAWA, PIĄTEK 24 GRUDNIA 1937 r. ROK XLI

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 12 i pół do 2-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Cena numeru 10 groszy

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.05-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-80
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 111

Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, bez odnoszenia zł. 2.20 na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Św. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, Al. Kościuszki 23. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64 „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Keller-Krauza 1. „ROBOTNIK POZNAŃSKO-POMORSKI" Poznań, ul. Strома 24. „ROBOTNIK BIAŁOSTOCKI" Białystok, Rynek Kościuszki 29.

Na szlakach wielkiego przełomu

Prasa nazwała miesiące ostatnie akcji Polskiej Partii Socjalistycznej — „OFENSYWĄ P. P. S." Tkwi w tym określeniu dużo prawdy, ale to nie jest CAŁA PRAWDA.

Bo w samej rzeczy.

Istotnie, PRZECHODZIMY DO OFENSYWY. To wszakże, co zostało przeprowadzone w ciągu kilku tygodni ubiegłych,— to JESZCZE nie ofensywa; to DOPIERO jej początek. Ktoś powiedział kiedyś, przed laty:

„NAJGORSZE SĄ TE DROGI ODWROTU, DROGI ZAWSZE BEZNADZIEJNE".

Postanowiliśmy „wyskoczyć" z „beznadziejnych dróg odwrotu". I... „wyskoczyliśmy". Dobiegły kresu „drogi odwrotu". Masy pracujące Polski wykazały, że są zdolne do ofensywy NA WIELKĄ SKALĘ.

Tak się przedstawia ZASŁUGA miesięcy, które minęły.

***

KONSOLIDACJA polskiego Świata Pracy uczyniła POSTĘPY OGROMNE. Może jeszcze wyniknąć, rzecz prosta, mnóstwo trudności większych czy drobnych. Jakoś je przezwyciężymy WYSIŁKIEM WSPÓLNYM. Żadna siła ludzka nie potrafi wszakże „odrobić" FAKTU DOKONANEGO:

robotnik - socjalista i chłop ludowiec, chłop - socjalista i rzemieślnik - ludowiec w jakimś miasteczku maleńkim,

a — obok nich — PRACOWNIK UMYSŁOWY

czują się dzisiaj żołnierzami TEJ SAMEJ ARMII LUDOWEJ, czują się — co najmniej— żołnierzami ARMIJ SPRZYMIERZONYCH.

To zostało JUŻ OSIĄGNIĘTE.

A to jest... „WIELKA RZECZ".

***

Dokonywują się w Polsce różne próby „konsolidacyjne". Jedna KONSOLIDACJA dokonywuje się bez „gier" i bez „gierek". Memoriał, złożony przez przedstawicieli naszego ruchu p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, sformułował TREŚĆ ISTOTNĄ tej konsolidacji Świata Pracy w sposób najzupełniej jasny:

„POLSKA NIE MOŻE CZEKAĆ... MASY PRACUJĄCE CAŁEJ POLSKI ZGŁASZAJĄ SWOJE PRAWO DO ROZSTRZYGANIA O LOSACH OJCZYZNY..."

Nie tylko my — POLSKI RUCH SOCJALISTYCZNY; to samo prawo zgłasza RUCH LUDOWY: to samo prawo zgłasza RUCH PRACOWNICZY.

A to jest... „WIELKA RZECZ".

***

Na scenę polskiej historii wkraczają ponownie wielkie ruchy masowe Świata Pracy. Zgłaszają swoją legitymację dziejową. Stwierdzają swoje prawo

DO ROZSTRZYGANIA O LOSACH OJCZYZNY.

Stwierdzają zarazem swoją wolę, by ZAGADNIENIA OBRONY NIEPODLEGŁOŚCI zostały wyłączone z pośród kwestyj, które budzą WEWNĘTRZNE walki polityczne. To, że NIE WYŁĄCZANO zagadnień obrony z BIEŻĄCYCH walk politycznych Józef Piłsudski nazwał swego czasu zagubieniem „złotego rogu" według wspaniałych słów „Wesela" Wyspiańskiego.

Teraz demokracja polska — CAŁA DEMOKRACJA POLSKA — ofiarowuje Polsce ów ZAGUBIONY ONGIŚ „ZŁOTY RÓG".

Takbym chciał, takbym chciał z całej duszy, by echo nie odebrzmiało nigdy tragicznymi słowy Wyspiańskiego: „OSTAŁ CI SIĘ INO SZNUR".

To, niestety, zależy nie tylko od nas... My wszakże SWOJE zrobimy. I... ZWYCIĘŻYMY.

M. NIEDZIAŁKOWSKI

Bitwa wśród burzy śnieżnej

Czerwone sztandary nad Teruel

Dalszy pochód wojsk republikańskich

Ministerium obrony narodowej Hiszpanii wydało w czwartek o godz. 0.30 komunikat, w którym stwierdza, że oddziały republikańskie posuwają się naprzód. Centralne punkty Teruelu zostały zdobyte mimo zaciekłego oporu nieprzyjaciela. Ludność cywilna rozpoczęła opuszczać miasto późnym wieczorem, kierując się do Sagonto. Wojska republikańskie udzielały daleko idącej pomocy ludności cywilnej. Na ulicach w zdobytej części miasta zebrano około 4000 rannych. Komunikat podkreśla, że nastrój wśród wojsk jest wyśmienity.

Korespondent Havasa donosi, że wojska republikańskie zdobyły kilka dzielnic Teruelu, m. in. stację kolejową i dzielnicę San Julian, położoną w południowej części miasta. Bitwa, która została rozstrzygnięta na korzyść wojsk republikańskich, a w rezultacie której zajęte zostało Ermitage, Castralvo i Cerro Mansueto (położone 8 klm. na północny zachód od Teruelu) toczyła się wśród burzy śnieżnej, w niezwykle ciężkich warunkach.

Stolica Katalonii, Barcelona, oraz Madryt przyjęły z wybuchami żywiołowej radości wiadomość podaną przez radio o zdobyciu Teruelu. Miasto zostało zdobyte we wtorek o godz. 18-ej. Gwałtowne walki rozegrały się na Plaza de Toros. Również gwałtowne walki rozegrały się na schodach areny przeznaczonej na walki z bykami. W parę godzin później chorągiew republikańska powiewała nad wieloma domami oraz nad ratuszem.



Meksyk bojkotuje towary japońskie

Związki zawodowe w Meksyku podjęły jednomyślną uchwałę całkowitego bojkotu towarów japońskiego pochodzenia.

Anglia chce za wszelką cenę zdławić terror Arabów

Palestyna na wulkanie

Formalne bitwy między wojskiem a terrorystami

Akcja terrorystów przybrała w Palestynie w ciągu ubiegłych 3 dni ponownie na sile. Ogółem wydarzyło się 21 incydentów, w wyniku których 2-ch żydów zostało zabitych, a spośród kilkunastu rannych dwaj zmarli na skutek odniesionych ran. Podczas zajść z oddziałami policji i wojska jeden arabski oficer policji oraz trzech Arabów zostało zabitych. Ponadto na Mufti'ego Hebronu, Abdullah Tabboob, dokonano zamachu, który jednak nie udał się. W rejonie Akka patrol policyjny zastrzelił pewnego Araba, który był w posiadaniu broni i który na wezwanie nie zatrzymał się.

W północnej Palestynie, w pobliżu Jordanu i granicy syryjskiej toczyła się trzydniowa bitwa znacznego oddziału Arabów z wojskami angielskimi. Anglicy używali artylerii górskiej, rakiet świetlnych i reflektorów. Rannych żołnierzy kierowano do Akka. Ostatecznie Arabowie wycofali się, unosząc z sobą paru rannych. W ciągu ubiegłego tygodnia patrole wojskowe w Transjordanii były parokrotnie ostrzelane przez Beduinów i Druzów

Władze brytyjskie zarządziły surowe represje wobec ludności w związku z ostatnimi aktami terorystycznymi. Na wieś Tayba, gdzie został zabity policjant żydowski, nałożona została grzywna w wysokości 2 tysięcy funtów.

„Ukochaliśmy Wolność najgoręcej na ziemi"...

Z odezwy Rządu Narodowego Powstańców styczniowych na dzień 24 grudnia 1863 r.

Walka chłopów z policją

W świetle procesu o zajścia w Baryszu

Do serii procesów na tle strajku chłopskiego w sierpniu r. b. przybył proces o zajścia w pow. buczackim, który odbył się przed Sądem Okręgowym w Czortkowie.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Nikifor Kobz, Michał Janocha, Karol Rosenberger, Marian Rosenberger, Franciszek Sas, Jakub Chmielewski, Paweł Dzugłej, Jan Skiba i Franciszek Depczyński, oskarżeni o czynne wystąpienie przeciw policji.

Wedle aktu oskarżenia przebieg zajść miał być następujący:

Kupiec Natan Berner usiłował wywieźć z wsi Barysz do miasta kilkanaście worków zboża. Mimo interwencji dwuch miejscowych policjantów tłum chłopów zmusił go do odstawienia zboża z powrotem do młyna.

Gdy przybyło auto z 7 policjantami chłopi nie chcieli ich puścić na posterunek, a gdy wreszcie przedostali się tam — posypał się na policję grad kamieni.

Policja odpowiedziała serią strzałów z ręcznego karabinu maszynowego.

Komisarz Komar dał rozkaz rozpędzenia tłumu siłą. Posterunkowi rzucili w tłum granaty łzawiące. Już w następnym momencie nowy grad kamieni posypał się na policjantów, raniąc kilku z nich.

Komisarz Komar zarządził wycofanie się policji do lokalu miejscowego posterunku P. P. Kiedy posterunkowi pod gradem kamieni demonstrantów weszli do lokalu posterunku, chłopi obrzucili go kamieniami i zdemolowali. Również zniszczono samochód policyjny.

Gdy oddział komisarza Komara schronił się na posterunku — nadeszły z Buczacza posiłki policji w sile 10 ludzi. Oddział ten został również zaatakowany przez tłum. który obrzucił policjantów kamieniami. Od uderzenia kamieniem padł ciężko ranny posterunkowy Marzec ,zaś oddział policji poszedł w rozsypkę.

Post. Marcem zajęli się policjanci. Kiedy zamierzali oni przenieść go do lokalu posterunku, tłum sprzeciwił się i skierował ich do chaty Jana Rolskiego.

Gdy policjanci znaleźli się w chacie, tłum wtargnął tam również, żądając wydania przez policjantów broni, pod groźbą zabicia ich.

Przodownik Cichocki wezwał tłum do opuszczenia chaty, a gdy agresywność tłumu wzrastała — oddał strzał z karabinu. Wtedy tłum wycofał się.

Jedną z przyczyn zaciętości atakujących chłopów było uczucie nienawiści do policji buczackiej za jej ostre wystąpienie w kwietniu 1937 r. pod Darachowem wobec tych członków Str. Lud., którzy wbrew zakazowi władzy zamierzali wziąć udział w niedozwolonym wiecu Str. Lud. w Tarnopolu z okazji „Święta Racławickiego".

Oskarżeni nie przyznali się do winy.

Sąd skazał 1 oskarżonego na dwa lata więzienia, 6-ciu — na rok więzienia i 3 na 6 miesięcy.

Naszym Czytelnikom, Prenumeratorom, Przyjaciołom Pisma i wszystkim Towarzyszom życzenia Wesołych Świąt przesyła

REDAKCJA

Po Kongresie „WICI"

Uchwały odbytego niedawno Kongresu Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI" będą ogłoszone w tekście pełnym w organie naczelnym ruchu „wiciowego". Wtedy omówimy dokładniej tekst uchwał, wyrażających poglądy i nastroje polskiej młodzieży ludowej, — tej młodzieży, która związana jest naprawdę tysiącem nici z codziennym życiem polskiej wsi.

Dzisiaj możemy stwierdzić. że młodzież „wiciowa":

1) stanęła bez zastrzeżeń NA GRUNCIE DEMOKRACJI;

2) wypowiedziała się za planową przebudową ustroju rolnego i w ogóle ustroju społecznego Rzeczypospolitej;

3) odrzuciła kategorycznie wszelkie prądy faszystowskie, czy to „narodowe" czy też t.zw. sanacyjne;

4) wypowiedziała się ZA WSPÓŁPRACĄ z polskim ruchem socjalistycznym i z ruchem pracowniczym, jako ruchami demokracji polskiej na równi z ruchem ludowym;

5) stwierdziła — zupełnie słusznie — konieczność, by ruch ludowy w Polsce zachował własne SAMODZIELNE oblicze ideowe i SAMODZIELNE formy organizacyjne;

6) odrzuciła kategorycznie możliwość współpracy w jakiejkolwiek formie z ruchem komunistycznym.

Streszczamy treść uchwał możliwie ściśle.

Cała ludność Chin staje do walki z najeźdźcą

Setki tysięcy ochotników zgłasza się do wojska

Jak donosi agencja „Central News" miasto Guanlin w północno - wschodniej części prow. Szansi zajęte zostało przez oddziały chińskie, działające na tyłach japońskich. Stacjonowany w mieście oddział japoński wycofał się w kierunku Jujdżow, na granicy prow. Hopei. W mieście zostało przeszło sto trupów japońskich. Miasto Guanlin w ciągu wojny po raz szósty przechodzi z rąk do rąk. Agencja notuje również walki w rejonie Czandatunia, Jaupina i Bopina na zachód od kolei Tientsin — Pukow.

200.000 OCHOTNIKÓW W JEDNEJ PROWINCJI CHIŃSKIEJ.

Prasa chińska donosi, że niebezpieczeństwo, zagrażające Kantonowi, pobudziło władze i ludność miasta do szybkiej akcji. Obok stałej armii tworzy się w Kantonie armia ochotnicza, do której wstępują zarówno zwyczajni robotnicy, jak i inteligencja, zwłaszcza młodzież akademicka. Nawet więźniowie zwrócili się do władz z prośbą o przyjęcie do armii. Utworzono już pierwszy batalion z 500 więźniów. Znaczny napływ ochotników daje się również zaobserwować w prowincji Honan, w której w ciągu ostatniego miesiąca wstąpiło do armii 200 tysięcy ochotników.

ARMIA MONGOLSKA SPIESZY NA POMOC CHINOM.

Według wiadomości nadchodzących z Hankow armia składająca się ze 100.000 dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy mongolskich, odbywa w chwili obecnej szybkie marsze z południowego Sing-Kiangu do prowincji Szansi, gdzie zamierza połączyć się z 8-mą armią chińską, która w znacznym stopniu utrudnia japońskie połączenia w prowincji Szansi. Przednie oddziały armii mongolskiej dotarły już do miejscowości Lanczau w prowincji Kansu. Armią dowodzi syn Czang-Kai-Szeka, Czang-Czin-Kuo, pod którego osobistym dowództwem żołnierze armii mongolskiej byli wyćwiczeni. Jak wiadomo Czang-Kai-Szek poróżnił się w ubiegłym roku ze swym synem, czyniącym zarzuty swemu ojcu, że niedość stanowczo występuje przeciw Japonii. Wówczas to Czang-Czin-Kuo udał się do Moskwy, gdzie przebywał i pogodził się z ojcem dopiero w chwili wybuchu konfliktu japońsko - chińskiego.

Wojenne statki St. Zjedn. Am. Północnej wyruszyły w drogę

Dziewięć amerykańskich kontrtorpedowców zupełnie nieoczekiwanie opuściło port w San Pedro (Kalifornia), wyruszając na morze z zapieczętowanymi rozkazami. Oficerowie i marynarze, którzy już rozjechali się na święta, wezwani zostali telegraficznie do stawienia się.

O celu podróży tych statków nie wydano żadnego komunikatu urzędowego.

Z półurzędowego źródła amerykańskiego donoszą, iż 9 eskadr lotniczych, wywiadowczych otrzymało rozkaz natychmiastowego udania się do swej bazy wojennej w San Diego, gdzie mają każdej chwili być gotowe do odlotu.

(San Diego leży o 200 kilom. na północ od San Pedro i jest jednym z głównych portów Kalifornii).

Ambasada chińska w Tokio znalazła się w dziwnej sytuacji

Prasa japońska donosi o nader ciężkiej sytuacji, w której znaleźli się przedstawiciele dyplomatyczni Rządu nankińskiego w Japonii, z ambasadorem Szu na czele. Poczynając od października, Rząd nankiński przestał wypłacać pensje wszystkim urzędnikom chińskiej ambasady w Tokio oraz pracownikom swych konsulatów w Nagasaki, Kobe, Modzi, Seisinie, Keidzo i Taihoku. W rezultacie dla dyplomatów chińskich wytworzyła się trudna sytuacja. Ambasada wprowadziła doraźny podatek po 3 jeny rocznie od każdego Chińczyka, zamieszkałego w Japonii, lecz tych pieniędzy nie starczyło na długo. Wobec tego chińscy urzędnicy dyplomatyczni w Japonii zamierzają przerwać pracę w ambasadzie i konsulatach i zająć się interesami handlowymi.

Hitlerowcy przywracają 48-godz. pracy Zagłębiu Saary

W górnictwie Zagł. Saary władze hitlerowskie wprowadziły z powrotem 48-godz. tydzień pracy, zamiast 45 godz., który obowiązywał dotychczas.

Jednocześnie zrównano płace górników tego Zagłębia z płacami górników Zagł. Ruhry.

W ten sposób ,zglachszaltowano" górników Zagł. Saary z górnikami Rzeszy i pouczono tamtych górników, jakie „dobrodziejstwo" na nich spadło po przyłączeniu Zagł. Saary do Niemiec; otrzymali też odpowiednią zapłatę za głosowanie na rzecz tego przyłączenia.

300 wyroków w Rzeszowie za udział w strajku chłopskim

P. A. T. podała ostatnio, że Sąd Okręgowy w Rzeszowie wydał wyroki na 60 chłopów, w związku ze strajkiem chłopskim w sierpniu b. r. Wszystkie te sprawy odbyły się w Sądzie Okręgowym, wskutek odwołania się oskarżonych od orzeczeń karnych, wydanych przez starostwo rzeszowskie. Lecz jest to dopiero pierwsza seria, ponieważ takich orzeczeń miało wydać starostwo rzeszowskie około 300.

Dożywotni pobyt w domu obłąkanych za pogróżki pod adresem królowej Wiktorii

W domu obłąkanych w Brourmoor zmarł niedawno w wieku 83 lat Harry Wyndham Carter.

Człowiek ten nie będąc wcale umysłowo chorym przebył w zakładzie 43 lata. Liczył 40 lat życia, gdy go zamknięto w domu obłąkanych za to, że wystosował list do królowej Wiktorii, grożąc zamachem na jej życie.

W Anglii przyjęte jest, iż sprawców zamachów na życie panujących nie uważa się za przestępców, lecz za ludzi niespełna rozumu. Tak też potraktowano Cartera. Zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych, w którym przebył 40 lat. Ani śmierć królowej Wiktorii, ani trzykrotne zmiany na tronie Anglii nie zmieniły w niczym losu NORMALNEGO człowieka, zamkniętego NA CAŁE ŻYCIE w domu obłąkanych.

„Ideały" młodzieży sowieckiej

Organ młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" rozpisał ankietę wśród młodych robotników Moskwy na temat: „Jaki typ człowieka jest twoim ideałem? Jakie rysy charakteru podobają się najwięcej i kogo naśladujesz? Sześć pierwszych odpowiedzi wymieniło „człowieka o twarzy robotnika, głowie uczonego, w ubraniu prostego żołnierza" — Stalina, jak opisuje go Henri Barbusse w swej książce. Jeden uwielbia Stalina „za jego prostotę i geniusz".

Woroszyłow, Kaganowicz i Budienny znaleźli również swych wielbicieli.

Wielu obrało sobie za „ideał" Dzierżyńskiego i Jeżowa, będących „przykładami godnymi naśladowania" (ATE.).

Pamiętniki oszusta napisane w więzieniu

Sąd Okręgowy w Starogardzie skazał niejakiego Pawła Szprengla na rok więzienia za oszustwo. Szprengel był już poprzednio karany. Przebywając obecnie w więzieniu w oczekiwaniu na wyrok z powodu wniesionej apelacji, napisał dwa tomy pamiętników, w których przyznaje się do popełnionych win, zobowiązując się wrócić na uczciwą drogę, w razie zwolnienia go z więzienia.

Cztery kraje za bojkotem Japonii

W Stanach Zjednoczonych jak wiadomo już z depesz, przewodniczący Federacji Pracy (związków zawodowych) William Green, wezwał wszystkie organizacje, należące do Federacji, do natychmiastowego podjęcia kroków dla skutecznego bojkotu towarów japońskich.

Przedstawiciele robotników transportowych i marynarzy trzech krajów skandynawskich — Danii, Norwegii i Szwecji — odbyli w Goeteborgu konferencję, na której wyrazili gotowość przeprowadzić blokadę transportów japońskich, o ile Międzynarodówka Transportowców poweźmie inicjatywę w tym duchu.

Komunikat ambasady tureckiej w Warszawie

Ambsada Turecka nadesłała nam następujący komunikat z prośbą o wydrukowanie:

„Jeden z dzienników warszawskich, opierając się na doniesieniach swego korespondenta ryskiego, zamieścił wiadomość jakoby p. Karachan, b. ambasador Z.S.S.R. w Turcji i jego towarzysze byli skazani w Moskwie za usiłowanie wywołania rewolucji na Kaukazie aby oddzielić ten kraj od Sowietów, i mieli „rzekomo" korzystać z ukrytego poparcia Rządu Tureckiego w swej działalności rewolucyjnej.

Ambasada Turecka w Warszawie, jakkolwiek zdaje sobie sprawę z niewiarogodnej treści doniesień z Rygi, *dementuje w sposób najbardziej kategoryczny* wiadomość, dotyczącą rzekomej roli Rządu Tureckiego w tej sprawie".

Następuje podpis.

B. starosta Czarnocki zatrzymany w więzieniu

Prokurator wniósł zażalenie przeciw wypuszczeniu na wolność za kaucją 10.000 zł. b. starosty Czarnockiego, skazanego w pierwszej instancji na dwa lata więzienia. Na niejawnym posiedzeniu Sąd Apelacyjny w Poznaniu przychylił się do wniosku prokuratora.

B. starosta Czarnocki pozostanie więc w więzieniu aż do rozprawy apelacyjnej.

Niedola robotników niemieckich

Międzynarodówka Zawodowa wypuszcza od niedawna dodatek do swego stałego biuletynu informacyjnego, dodatek poświęcony życiu robotników niemieckich pod rządami hitleryzmu. Dodatek zawiera same fakty, których wymowa nie wymaga komentarzy.

NA CO SĄ NARAŻENI MĘŻOWIE ZAUFANIA.

W Niemczech, jak wiadomo, z góry zapowiedziano — jeszcze rok temu, że robotnicy żadnych podwyżek płac nie otrzymają. Ale drożyzna rośnie, artykuły pierwszej potrzeby są coraz gorszej jakości, nic więc dziwnego, że robotnicy mimo „zakazu", domagają się tu i owdzie podwyżki płac.

W zakładach budowy maszyn graficznych (Jone-Werke) w Bautzen (650 robotników), jako też w fabryce chemicznej tegoż miasta (800 robotników) zwolniono z pracy mężów zaufania za to tylko, że w imieniu robotników wystąpili o podwyżkę płac. W uzasadnieniu tego kroku czytamy: „Mąż zaufania przywłaszczył sobie prawa, które do niego nie należą, albowiem regulowanie płac nie należy ani do Frontu Pracy, ani do mężów zaufania, ani do załogi. Wystąpienie mężów zaufania w sprawie płac jest **wykroczeniem przeciw obowiązkowi wierności** względem kierownika zakładu i dlatego zwolnienie jest usprawiedliwione".

Zwolnieni mężowie zaufania zrezygnowali z odwołania się do Sądu Pracy, ponieważ Front Pracy nie poparł ich, ze względu na beznadziejność sprawy.

Warto dodać, że ci mężowie zaufania, to hitlerowcy, pochodzący nie z wyboru, lecz mianowania: wybory bowiem już od trzech lat nie odbywają się, z obawy, że robotnicy wybiorą przeciwników hitleryzmu.

UPOMNIENIE SIĘ O SWE PIENIĄDZE JEST—BUNTEM.

W roku ub. dr. Ley, kierownik Frontu Pracy, zawiadomił, że kto będzie uiszczał większe składki, ten będzie miał prawo do wyższych świadczeń.

Część robotników, opierając się na oświadczeniu Leya, zaczęło płacić wyższe składki do Frontu Pracy.

Tymczasem 1-go stycznia r. b. ukazały się nowe postanowienia o przynależności do Frontu Pracy, w których m. in. jest powiedziane, że płacenie składek według stawki wyższej, lub niższej, jest niedopuszczalne, a winni składania fałszywych zeznań o zarobkach będą pozbawieni świadczeń.

Robotnicy jednej z większych fabryk drezdeńskich zwrócili się tedy do mężów zaufania z żądaniem zwrotu poczynionej nadpłaty. Mężowie zaufania poradzili robotnikom wystosowanie petycji do kierownika zakładu.

Gdy kierownictwo dowiedziało się o tym zamiarze, poleciło oznajmić robotnikom, by we własnym interesie zaniechali petycji, ponieważ potraktowanoby ją jako — **bunt!**

Front Pracy poprostu okradł robotników, a gdy ci chcą się upomnieć o swe należności, to się im „po przyjacielsku" doradza, by się nie **„buntowali"**.

ROBOTNICY PRZECIW „POMOCY ZIMOWEJ".

Robotnicy niemieccy zdają się wiedzieć, a może tylko domyślają się, że t. zw. „pomoc zimowa" idzie nie dla bezrobotnych, lecz na inne cele, jak np. propagandę hitlerowską za granicą.

W warsztatach kolejowych, należących do wojska, w Lubaniu na Śląsku, robotnicy odmówili składek na „pomoc zimową". Zażądano od nich składki w wysokości płacy godzinnej, ale więcej niż połowa zatrudnionych odmówiła.

Na zebraniu załogi usiłowano wytłómaczyć robotnikom, że odmowa pociągnie fatalne dla nich skutki. Robotnicy odrzekli, by najpierw podwyższono im płace, składek zaś rozmaitych płacą aż nadto.

Po tej dobitnej odprawie, kierownik warsztatów oświadczył, że każdy, kto nie wpłaci na „pomoc zimowa", zostanie przekazany a**gentom Gestapo!**

Czy tę groźbę wykonano, nie wiadomo dotychczas. Dalszych zbiórek jednak zaniechano.

Chińskie dzieła sztuki

zabezpieczone przed japońską inwazją

Według otrzymanych w Szanghaju doniesień z Nankinu dzieła sztuki przedstawiające wartość przeszło 10 mil. funt., zostały wywiezione ze stolicy Chin przed wkroczeniem wojsk japońskich. Na tydzień przed upadkiem Nankinu parowiec angielski przewiózł 5000 skrzyń zawierających cenne przedmioty i dzieła sztuki, do obecnej siedziby centralnego rządu chińskiego Czung-King. Transport skrzyń ze skarbami sztuki z Nankinu do portu i załadowanie na parowiec angielski odbyło się w ciągu czterech nocy, celem uniknięcia niebezpieczeństwa ostrzeliwania przez samoloty japońskie.

Hollywood dla dzieci hiszpańskich

Artyści, zrzeszeni w Komitecie artystów filmowych w Hollywood, zebrali znaczne sumy na fundusz gwiazdkowy dla dzieci hiszpańskich, sierot po ofiarach najazdu wojsk gen. Franco.

List do Redakcji

Solidaryzując się z treścią ogłoszonego w dniu 23 grudnia oświadczenie wykładowców szkół akademickich w sprawie podziału ławek (nr. „Rob." 380 z dnia 23 grudnia 1937 roku), proszę uprzejmie o dołączenie mojego podpisu do podpisów pod tym oświadczeniem.

JAN WASILKOWSKI.
prof. U. J. P. w Warszawie
Warszawa, 23 grudnia 1937 r.

***

Do oświadczenia profesorów przyłącza się
Aleksander RAJCHMAN, prof. W. W. P. i docent U. J. P.

Sejm pracowniczy

obradować będzie w Warszawie

Zwołany do Warszawy wielki kongres wszystkich związków pracowniczych obradować będzie przez dwa dni, a mianowicie 16 i 17 stycznia. Na kongres przybędą delegaci 40 central różnych związków pracowniczych, które wchodzą w skład Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych, reprezentującej 200.000 zorganizowanych pracowników. Przemówią urzędnicy panstwowi, samorządowi, prywatni, nauczyciele, pocztowcy, pracownicy gminni i t. d. i t. d.

Co Franco odpowiedział

„Komitetowi nieinterwencji"

Jak wiadomo, t. zw. Komitet nieinterwencji zwrócił się do obu stron walczących w Hiszpanii o opinię w sprawie wysłania komisji ,któreby zbadały na miejscu liczbę i rodzaj ochotników cudzoziemskich.

Odpowiedziami stron zajęła się przed kilku dniami podkomisja Komitetu. Gen. Franco odpowiedział, że z faktu wysłania do niego zapytania narówni z Rządem hiszpańskim wyciąga on wniosek, iż *automatycznie uznano jego prawa, jako strony wojującej (!!).* Ale chcąc uniknąć „wszelkich możliwych trudności", on, Franco, jest gotów zawrzeć układ, na którego podstawie uzyskałby formalnie prawa strony wojującej, po wycofaniu 3 tysięcy ochotników — z każdej strony (!!).

Ambasador Majski, usłyszawszy tę odpowiedź, oświadczył. „jest to bezczelność że strony marionetkowego generała, niezdolnego utrzymać się na własnych nogach bez potężnej pomocy obcej".

Podkomisja uznała, że obie strony zasadniczo się godzą na komisje i przystąpiła do ustalenia szczegółów.

Ostatni gołąb z wojny światowej

W Monmuth, w stanie New Jersey, pochowano wczoraj z honorami wojskowymi ostatniego skrzydlatego bohatera z wojny światowej, gołębia pocztowego Mocker.

Gołąb ten „służył" w armii amerykańskiej na froncie francuskim i oddał sprzymierzonym niesłychanie ważne usługi. Pośredniczył on 33 razy w przesyłaniu ważnych wiadomości między komendą armii amerykańskiej, a dowódcami dywizyj. W czasie takiego lotu Mocker dostał się w ogień nieprzyjacielsik i stracił prawe oko.

Mimo to gołąb poleciał dalej i dotarł wreszcie zupełnie wyczerpany do komendy armii, której przyniósł ważną wiadomość.

Polska racja stanu

To nie przypadek, że klasa robotnicza przy powszechnej nędzy i bezrobociu wysunęła, jako najważniejsze żądanie: **powszechne i równe wybory, że** postawiła to jako kardynalny postulat w memoriale do Pana Prezydenta Rz. P., a dziś na setkach zgromadzeń domaga się przede wszystkim równych praw politycznych. Nie jest to przypadek, że chłopi postawili takie same hasła, — jak również nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że cała reakcja „narodowa", „sanacyjna", konserwatywna, totalna czy półtotalna — począwszy od „Dziennika Narodowego", „Czasu" i „Słowa" poprzez „Głos Narodu" i „Mały Dziennik" aż do „Gazety Polskiej" — stara się żądanie to zlekceważyć i odsunąć konieczność jego spełnienia, tłumacząc, że przecież w tej chwili są poważniejsze zagadnienia dla Państwa i ludności w Polsce, niż wybory, ordynacja wyborcza czy prawa polityczne ludu.

Już raz rzuciłem tezę, że pojęcie **wyzysku ekonomicznego** pokrywa się w zupełności z pojęciem **niewoli politycznej**. Nie ma na świecie rozwiązania kwestyj ekonomicznych czy społecznych bez wolności politycznych, — tak samo, jak nie ma istnienia bogatych bez możności utrzymania w niewoli „ubogich".

Istota bowiem bogactwa polega nie na czym innym, jak właśnie na **prawie rozporządzania pracą i siłą człowieka,** bez względu na to, czy nazwie się go niewolnikiem, chłopem pańszczyźnianym, wolnym proletariuszem czy zaszeregowanym pionkiem totalnego ustroju, służącym ślepo rozkazów swego wodza i jego świty.

Kwestia zmniejszenia wyzysku ekonomicznego i zmniejszenia nędzy, to przede wszystkim kwestia wyzwolenia się z niewoli ekonomicznej, a więc— kwestia **równości praw politycznych i pełnego samorządu społecznego w Państwie.** Że tak jest, wystarczy popatrzeć na Polskę, gdzie wszystkie **wielkie reformy ekonomiczne i społeczne,** jak: reforma rolna, 8-mio godzinny czas pracy, rozwój ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy ludzkiej, dokonywały się tylko przy **pełnej wolności politycznej mas i kurczyły się** od razu w miarę **wzrostu sił politycznych reakcji.** To kłamstwo, że można w kraju osiągnąć powszechny dobrobyt bez powszechnej wolności politycznej i bez demokracji.

Rzucone ostatnio twierdzenie, że „demokracja osłabia państwo" może być słuszne, zależnie od tego, co kto pod „państwem" rozumie i w czym widzi jego **siłę** i **potęgę.**

Jeżeli wielkość państwa i potęga Polski ma zasadzać się na możności opanowania mas, na zmuszaniu ich do posłuchu w głodzie i nędzy, to bezsprzecznie na tej drodze też można osiągnąć Polskę „potężną", ale byłaby ona potężnym państwem niewoli i wyzysku o potędze bardzo krótkotrwałej, — tak, jak krótkotrwałą musi być potęga obecnych Niemiec czy Rosji, oparta na zdeptaniu zasad demokracji i praw człowieka.

Opanowane chwilowo masy, pozbawione praw, już jutro z konieczności wstrząsną tym sztucznym gmachem „ładu i porządku", budowanym nie wedle ich woli i zgodnie — nie z ich interesem, lecz z interesem dyktatorów, — gmachem, opartym na przymusie i niewoli.

Natura ludzka bowiem, wbrew wszelkim kazaniom o posłuchu, dążyć będzie zawsze do równości i do wolności.

Zresztą, kto w tej tak pojętej potężnej Polsce, bez demokracji, ma decydować, co jest dobre i słuszne i co jest sprawiedliwe dla Państwa i ludności?

. . . .

Nie! Na szczęście zbudzona Polska zbudziła swe masy ludowe i dziś trzeba się liczyć, że **utrzymanie jej racji stanu ciąży na barkach całego narodu.**

A czy może decydować o tym Rząd, choćby był najsilniejszy, — uważający się za rozumny i bezstronny czynnik, rozstrzygający o tym, co jest dobre i korzystne dla państwa? Od 300 lat wszystkie rządy mówiły o sobie, że miały na oku jedynie tylko dobro publiczne i interes państwa. Tak było za Wazów, za Sasów, za Stanisława Augusta, za Targowicy — tak mówił o sobie Wielopolski, Koło Polskie w Wiedniu i Rada Regencyjna i wszystkie rządy przed majem i po maju — aż do obecnego. A równocześnie ileż z nich popełniało błędy, nadużycia i zbrodnie na kraju i narodzie, pokrywając własną prywatę, egoizm klasowy, ciemnotę i krótkowzroczność, świadomie lub nieświadomie, pięknymi frazesami o dobru publicznym. O tym, w czym leżał faktyczny interes Polski i jej narodu, rozstrzygnie kiedyś historia, gdy miną piękne zapewnienia rządzących. Nie inaczej też będzie z rządem p. Premiera Składkowskiego, który nie ma przecież specjalnego przywileju nieomylności i daru wypowiadania sądów o bezwzględnej słuszności dzisiejszej polityki. Rząd obecny nie ma innego kryterium dla oceny interesów Polski, jak własne przekonanie, które jutro może spotkać się z odmienną oceną i z bardzo ostrą krytyką i potępieniem, gdy przestaną już działać zakazy i konfiskaty.

Wiecznym i niezaprzeczalnym interesem Polski — to wolność całego narodu, dążenie do pełni praw wszystkich obywateli i poczucie ich równości, które by umożliwiły rozwinięcie sił całego państwa. Na tym zasadza się cała potęga Polski i jej trwałość — **i to jest cała polska racja stanu.**

O prawdziwej racji stanu nie może decydować ani garstka, ożywiona nawet najlepszą wolą, tańcząca nawet „na odwyrtkę" — ani Rząd, choćby był najsilniejszym, a nie rozumiał, że jego rzeczą jest tylko być silnym czynnikiem wykonawczym woli całego narodu, — ani O. Z. N.

. . . .

Niedawno, bo przed kilkunastu dniami dopiero, ostatni Zjazd Peowiaków w Wilnie zadeklarował, że **„w walce o zwycięstwo każdy obywatel musi być świadom i pewien tego, że broni stanu posiadania moralnego i materialnego... i że w postępie i budowie Polski powinny brać udział szerokie masy narodu".**

Bardzo piękne słowa. Tylko jeśli ten polski obywatel ma być tego „świadom" — i jeśli ma brać udział w pracy nad budową Państwa, to przede wszystkim musi mieć świadomość, że to on sam, swoją pracą, tworzy tę Polskę — że on sam jest jej cząstką i że nie jest ona własnością ani Rządu, ani garstki wybrańców, ani O. Z. N., ani N. D. czy „Falangi" — lecz takich samych, jak on, ludzi, na których ciąży nie tylko obowiązek wznoszenia budowy, lecz również prawo rządzenia w gmachu, który zbudowali.

I dlatego właśnie żądamy **równych praw i nowych wyborów,** opartych o **nową ordynację wyborczą.** Nie może nas zadowolić „harmonijne działanie całego narodu" i „zgoda narodowa", oparta o krzywdę i wyzysk — i nie możemy widzieć potęgi państwa w tym, by ogromna część jego obywateli żyła bez praw — i musiała służyć posłusznie wybrańcom, zapewniającym, że już oni sami — bez rozszerzenia praw, bez nowej ordynacji wyborczej i bez parlamentu, — powodowani jedynie miłością narodu i względami na solidarny interes kraju — stworzą szczęście i potęgę Polski tak, jak sami je rozumieją. Nie możemy i nie chcemy zadowolić się zapewnieniami ludzi dobrej woli — lecz krótkowzrocznych lub obłudnych, że chcą dać Polakom zdrowe stosunki rozwojowe; — chcemy, by Polacy stworzyli je sobie sami, bez łaski dobrodziejów— wedle własnej oceny i własnej woli.

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Władysław Szlengel

„Zbiorowa audycja"

Wyraźnie słyszałem tę mowę i cały słyszał świat ją
przez radio
Ambasador Japoński — serdecznym wiedziony odruchem
wyraził skruchę
Przepraszał Amerykę! za straty, za ofiary
powiedział: czuję...
powiedział: żałuję...
powiedział: ogłaszam...
powiedział: przepraszam...
A potem: Przepraszam za swoje czyny
C H I N Y
za rzezie bezbronnych mas
za gaz...
za bomby, pożary, zgliszcze...
powiedział: uiszczę...
zapłacę, powiedział! — innych pokory nauczę!
A potem doszedł Il Duce
(bardzo to piękny czyn jest)
przeprosił Abisynię.
A potem — serdeczny i dobry jak dziecię
z Kanclerzem Hitlerem w duecie:
— Przepraszamy Panów
zabitych Hiszpanów
gromionych, zgrabionych do spółki
przez nasze waleczne pułki
A potem wszyscy co ogniem walczyli i żelazem
przepraszali razem
głowy bez tułowia, trupy, inwalidów
żyletkarze — Żydów
szpicle — tropionych
mocarni — łżonych
prowokatorzy — pojmanych
za krzywdy, za bóle, za rany...
A potem ktoś zadowolony
powiedział: wyłączam mikrofony
To było dla dotkniętych ambicji
Teraz będzie znów to co było
aż do następnej audycji...

Rozważania

Ostatnie tygodnie gasnącego roku upływały pod znakiem procesów sądowych, które odzwierciadliły w sobie olbrzymi szmat naszego życia. Nie Sejm, który winien być prawdziwą, niekłamaną sceną zmagań społeczno - politycznych, nie rady miejskie, które niejednokrotnie stają się widownią walk o takie same dobra, nie ciała z wyborów, lecz Sądy skupiły na sobie uwagę całej Polski, doszukującej się w zeznaniach świadków, w zarządzeniach sądowych, w mowach oskarżycielskich i obrończych odpowiedzi na dręczące nas wszystkich pytania.

Nie trudno ustalić przyczynę tego dziwnego zjawiska. Prawdziwe życie uciekło z parlamentu, reprezentującego specyficzną tylko cząstkę polskiej rzeczywistości, komisaryczne zarządy zahamowały rozwój samodzielnej myśli i akcji komunalnej i pozostało jedno tylko pole — arena sądowa, przez którą przewiją się w Polsce wszystko, co jest tak smutne, a czasami beznadziejne...

. . . .

A jak ponure widowisko zaofiarował społeczeństwu gdyński proces starosty Czarnockiego! Gdyby nawet wyeliminować te wszystkie wyjaśnienia, w których można dopatrzeć się chęci obciążenia nieboszczyka lub byłego zwierzchnika, pozostanie jednak tyle, że działalność pewnych prowincjonalnych administratorów i ich przyjaciół musi wydać się zaprzeczeniem elementarnej praworządności. Brak publicznej kontroli i wiara w jakąś „polityczną" misję musiały zrodzić taką anomalię i to na tych ziemiach, które winny świecić przykładem dla swoich i obcych.

Przedwstępne stadium procesów w Lublinie (córka kuratora Lewickiego i tow.) i w Wilnie (Dembiński, Jędrychowski i tow), odsłoniło zdumiewającą bezkarność w postępowaniu żądnej ofiar prawicy, która, mszcząc się w Lublinie na osobie ojca, domagała się w swych świstkach głowy córki, a w Wilnie chciała przenieść sprawę sądową na ulice, rzucić ją na fale wieców (szczęśliwie zakazanych przez władze), by rozprawić się z tymi, którzy poprzez katolicyzm stali się socjalistami.

. . . .

A jak wielkim akordem w tej sądowej symfonii zabrzmiały procesy prezydenta Starzyńskiego i adwokata Szumańskiego...

Nikt nas nie posądzi o sympatię dla rządów komisarycznych p. Starzyńskiego, ale należy stwierdzić, że stawił on odważnie czoło wszystkim zarzutom, że PUBLICZNIE—wobec wsłuchanej w proces całej niemal Polski — ujawnił wszystko, o co go pytano, nie ukrył się za parawanem tajemnicy służbowej i umożliwił opinii publicznej zajrzeć za kulisy olbrzymiego aparatu stolicy, którą nie wiadomo za jakie grzechy pozbawiono prawa stanowienia o sobie. I jeśli osoba komisarycznego prezydenta wyszła z procesu bez szwanku (ku rozczarowaniu pewnej grupy jego partyjnych towarzyszy), to sam system jego praktyki, środowisko i ludzie — doczekali się należytej oceny.

. . . .

LEON BERENSON.

Premie dla naszych prenumeratorów!

Wszyscy nasi prenumeratorzy, którzy DO DNIA 5 STYCZNIA 1938 r. przekażą lub wpłacą bezpośrednio w administracji należność za prenumeratę z góry otrzymają PREMIE:

1) przy opłacie za KWARTAŁ w kwocie zł. 7.50, książkę wartości zł. 1—.

2) za PÓŁ ROKU w kwocie zł. 15.—, książkę wartości zł. 2.—.

3) za rok w kwocie zł. 30.—, książki wartości zł. 4.—.

Premie otrzymają również NOWI PRENUMERATORZY, którzy zastosują się do powyższych warunków.

ADMINISTRACJA.

Bajka Czarnego Kota

Mróz za oknem chodzi
i trzaska o płoty —
księżyc na podłodze
usiadł z Czarnym Kotem — —

Mróz za oknem chrząka —
z pieca blask czerwony —
Bajka wyszła z kąta —
księżyc jest zielony — —

W oknach srebrne drzewa —
Mróz trzaska o płot —
Bajka w kącie śpiewa,
cupnął przy niej kot — —

Kot zielone oczy
ma, jak złoty księżyc —
w księżycowej nocy
czarny grzbiet wyprężył — —

Miło jest i strasznie:
Mróz trzaska o płoty —
Księżyc Bajki baśni
słucha z Czarnym Kotem — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Echa strajku rolnego

Sąd Grodzki w Mszanie Dolnej skazał, w związku ze strajkiem rolnym w lecie ub. r.: Stanisława Kuca i Józefa Ciastonia z Woli Skrzydlańskiej, pow. Limanowa, po 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia i na ponoszenie kosztów postępowania karnego, oraz uiszczenie opłat sądowych po 20 złotych.



Nowy numer „SYGNAŁÓW"

„Sygnały" ogłosiły wielki konkurs poetycki, z dużymi nagrodami pieniężnymi i książkowymi. Szczegóły konkursu podane są w ostatnim, styczniowym numerze „Sygnałów", który już się ukazał. Poza tym, numer ten zawiera bogatą i ciekawą treść:

Leon Kruczkowski: Społeczne aspekty plagiatu. Jerzy Wyszomirski: Klęska eschatologii. Paweł Hulka Laskowski: Do nieznanego przyjaciela. Adam Próchnik: Trzy rewolucje humanistyczne. Tadeusz Hollender: Sąd nad zdrajcą ojczyzny. Jan Kott: Pyrrusowe zwycięstwo awangardy. Jan Śpiewak Fragment poematu „Jesień". Gabriela Pauszer: Prawdziwa Orzeszkowa. Jan Brzękowski: Piękne przejaśnienia (przekład Zbigniewa Bieńkowskiego). Dezydery Szymkiewicz: Wspomnienia. Stefan Napierski: O Stanisławie Wasylewskim. W dziale Przypomnienia: Metody „Polskich Hakatystów". Halina Krahelska: Kwitnące żyto. Maria Fidererówna: Jak w bajce o żelaznym wilku. Marian Promiński: Doktór prywatny infantylizmu. Władysław Jaworski: Poeci Wileńscy. Tadeusz Hollender: Opowieść o nogach dwóch żołnierzy. Stefan Frank: Muzyka i film. Leonid Fokszański: Bajka o kurach. Cyk-Cyk: Bez tytułu. Leon Pasternak: Saga rodu bezforsytów. Stanisław Lec: Pieśń pachołków. Jerzy K. Weintraub: Dzieje Mopsa — Bajka Ezo - Psa. Recenzje poetyckie. Korespondencja. Rysunki Fr. Pareckiego i K. Baranieckiego.

Cena egzemplarza 50 gr. Prenumerata kwartalna zł. 1.40, półroczna zł. 2.60, roczna zł. 5. Konto w P.K.O. Nr. 503.400. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr. 1. Adres redakcji i administracji: Lwów, Hauke Bosaka 12.

DEMOKRACJA

Trudno jest przeciwstawić się otwarcie demokracji. Ten system rządzenia jest zbyt dostosowany do psychiki współczesnego człowieka, zbyt uderza swą słusznością, aby można było bez żadnych obsłonek przejść nad nim do porządku dziennego. W imię czego bowiem można wystąpić przeciw demokracji? W imię idei absolutyzmu, rządów autorytatywnych dawnego typu? Taki skok wstecz byłby zanadto ryzykowny. Czy w imię bardziej nowoczesnej formy oświeconego absolutyzmu? Wszak współczesna dyktatura jest do pewnego stopnia oświeconym absolutyzmem. Ma ona z nim wspólną podstawę, niewiarę czy społeczeństwo potrafi samo decydować o swym szczęściu, przekonanie, że jakaś jednostka, król, dyktator, czy wódz posiada misję dziejową uszczęśliwiania ludzkości. Argumentacja ta zbyt słabo przemawia do przekonania. Zupełna negacja społeczeństwa, jego roli świadomej i twórczej, stoi w rażącej sprzeczności z rzeczywistością. Bezsilność i bezradność dyktatury w rozwiązywaniu najżywotniejszych problemów współczesnego życia rozwiała już oddawna legendę o jej wszechpotężnym wpływie i rzekomo dobroczynnym działaniu. Zresztą między oświeconym absolutyzmem, a dzisiejszą dyktaturą faszystowską zachodzi bardzo poważna różnica. Polega ona na **różnicy epok.** Podstawa ideologiczna jest wspólna, ale podłoże na którym ona się rozwija jest zupełnie inne. Oświecony absolutyzm był obiektywnie postępowy, przekształcał świat, wprowadzał zmiany ustrojowe. Ostrze jego skierowane było przeciw prymatowi kleru i szlachty. W stosunku do ludu oświecony absolutyzm nie przybierał postawy zaczepnej. Brak świadomego ruchu mas ludowych, polityczne uśpienie społeczeństwa, stwarzało poniekąd moralną podstawę do występowania w jego imieniu. Inaczej dzisiejsza dyktatura. Działa ona w okresie wysokiego napięcia zorganizowanego ruchu mas pracujących, w okresie istnienia świadomej woli społeczeństwa. Nie rozwija ona postępu społecznego, ale go hamuje. Nie zwalcza klas posiadających, ale je protegu,e, i cieszy się wzajemnie ich poparciem. Natomiast atakuje prawa ludu i występuje przeciw społeczeństwu.

Zwalczać więc dziś demokrację pod hasłem wyższości dyktatury, w imię jawnej pogardy dla społeczeństwa, byłoby zaniem niezbyt łatwym, a propaganda taka nie mogłaby liczyć na większą skuteczność.

Zamiast otwartych ataków spotyka zatym demokrację coraz więcej ataków oskrzydlających. Najprostszy sposób argumentacji jest taki: owszem, demokracja jest dobra, nie jesteśmy jej bynajmniej przeciwni, ale musi to być demokracja inna. Pozornie więc niemal wszyscy są zwolennikami demokracji, a walka toczy się tylko o jej formę. Czy ma to być demokracja parlamentarna, czy też demokracja plebiscytowa, prezydencjalna, kierowana.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. To nie jest walka różnych rodzajów demokracji. Pod hasłem demokracji, rzekomo innej, rzekomo lepszej, zwalcza się **samą zasadę demokracji.** Stwarza się pewne fikcje, które wywołują w pojęciach zamieszanie. I na tym zapewne polega ich istotna rola.

Demokracja jest to konsekwentny system polityczny. Nie podobna chwycić się pierwszej lepszej formy demokratycznej i uznać ją za cały system. Głosowanie powszechne nie stanowi jeszcze samo demokracji, wybory czy plebiscyt nie są również demokracją. Każda z tych instytucji jest narzędziem używanym przez demokrację, ale narzędzie to spełnia swe zadanie tylko w całokształcie warunków, odpowiadających zasadom demokracji. W oderwaniu od tych warunków instytucje te zmieniają całkowicie swe znaczenie i mogą służyć celom najzupełniej sprzecznym z demokracją. Plebiscyt może stać się podstawą rządów dyktatorskich, powszechne głosowanie, jeżeli odbywa się w warunkach sprzecznych z demokracją, może być tylko maską, pokrywającą rządy faszystowskie.

Demokracja nie jest to bowiem sprawa tego czy innego systemu wyborczego, to nie jest sprawa fizycznego faktu głosowania, lub faktycznego istnienia ciał, noszących nazwę instytucji parlamentarnych, to zagadnienie takiego ustroju, w którym społeczeństwo samo decyduje o swym losie.

Napozór trudno zorientować się w różnych przepisach konstytucyjnych, w różnych przepisach wyborczych. W istocie nic łatwiejszego jak odróżnić prawdziwą demokrację od fałszywej. Ustrój, w którym społeczeństwo może zrealizować swoją wolę jest ustrojem demokratycznym, ustrój w którym mu to uniemożliwiono, jest ustrojem sprzecznym z demokracją. A jeśli pogwałcenie woli społeczeństwa odbywa się przy użyciu różnych akcesorii demokratycznych, nie zmienia to bynajmniej istotnego stanu rzeczy. Może np. istnieć system idealnie demokratyczny. Jeżeli jednak wybory odbywają się wśród gwałtów i oszustw wyborczych, przekształcających wolę ludu, nie ma mowy o demokracji. Może obowiązywać zasada powszechnego głosowania. Jeżeli jednak wyborcom nie wolno głosować na osoby, cieszące się ich zaufaniem, o których wiedzą, że zrealizują ich życzenia, nie będzie to demokracja. Może być system wyborczy bez zarzutu, ale jeżeli parlament nie posiada dostatecznych kompetencji i nie może niczego realizować, jeżeli uchwały jego są paraliżowane, nie może to w żaden sposób zasługiwać na nazwę demokracji. Demokracja nie polega bowiem na tym, że ludzie głosują, że parlamenty uchwalają, że działa sprawnie mechanizm państwa demokratycznego, ale na tym, że istnieje faktyczna możność realizacji tego, czego społeczeństwo sobie życzy.

Wyobraźmy sobie fabrykę, której wszystkie maszyny są w pełnym ruchu, wszystkie kółka, kółeczka, pasy transmisyjne sprawnie funkcjonują, ale która nic, absolutnie nic nie produkuje. Czy to będzie fabryka? Wyobraźmy sobie mieszkanie, w którym istnieje najzupełniejsza instalacja elektryczna, wiszą wspaniałe lampy i żyrandole, ale skutkiem braku przyłączenia do sieci, lub krótkiego spięcia, lub innej przyczyny światło nie płonie.

Demokracji nie należy więc identyfikować z istnieniem tak zw. instytucji demokratycznych. Nie może być wprawdzie demokracji bez instytucji demokratycznych, ale mogą być instytucje demokratyczne bez demokracji. Demokracja to faktyczna realizacja woli społeczeństwa. **ADAM PRÓCHNIK.**

„Albo-Albo"

Ukazał się już drugi numer krakowskiego tygodnika „Albo-Albo", wydawanego przez grono naszych sympatyków. Redaktorem jest ob. Mroczek. Drugi numer — obszerny, pięknie wydany. Charakter pisma przeważnie *literacki*, ale nuta polityczna silna, wyraźna. Dużo uwagi pismo poświęca ideologii faszystowskiej, którą oczywiście zwalcza bezwzględnie. Z artykułów wymienimy wstępny Krysina o stosunku faszyzmu do młodzieży; Lewińskiego o stosunkach robotniczych w Stanach Zjednoczonych; E. Boyé o Republice hiszpańskiej; Sobolówny o międzynarodówce faszystowskiej; Z. Jarosza o Szymonie Konarskim. Jest jeszcze cały szereg innych artykułów aktualnych i interesujących. Szereg notatek; uwag krytycznych; przeglądów prasy.

To śmiałe przedsięwzięcie — wydawania poważnego pisma literackiego (i politycznego) w Krakowie — świadczy o rosnącej ideologicznej i organizacyjnej sile demokratycznego obozu.

Gdzie jest materializm:
w socjalizmie czy w nacjonalizmie?

Jednym z najczęstszych — i najpospolitszych zarazem — zarzutów pod adresem socjalizmu jest jego rzekomy materializm.

Zarzut ten składa się właściwie z grupy zarzutów. Można je podzielić na dwie części; jedną nazwijmy zarzutami „teoretycznymi", drugą — zarzutami „praktycznymi".

Zarzuty „teoretyczne" mają za złe socjalizmowi, że się opiera na teorii materializmu.

Zarzut ten jest wymierzony przeciw marksowskiej teorii o „materialistycznym pojmowaniu dziejów".

Otóż przede wszystkim marksizm jest tylko jednym z prądów w socjalizmie międzynarodowym, ale nie jedynym. Większość np. socjalistów angielskich nie jest marksowska.

A jeśli chodzi o marksizm, to znowu — mowa wciąż o teorii — dwa są przeciw niemu zarzuty. Jeden jest natury filozoficznej i głosi, że *filozofią marksizmu jest materializm*, że marksizm nie uznaje duszy, Boga, religii.

Z zarzutem tym nie potrzebujemy się rozprawiać, polega bowiem na nieporozumieniu. *Materializm historyczny bowiem nie ma nic wspólnego z materializmem filozoficznym*, z materializmem jako poglądem na świat. Marksista może być materialistą filozoficznym, ale może też być idealistą, lub wyznawcą jakiegokolwiek innego systemu filozoficznego. I gdy rozejrzymy się wśród marksistów, to znajdziemy istotnie ludzi najrozmaitszych przekonań i poglądów filozoficznych: od materializmu do spirytualizmu i mistycyzmu.

Drugi zarzut „teoretyczny" przeciw marksizmowi jest natury istotniejszej. Kieruje się on już przeciw właściwej teorii Marksa, przeciw jego pojmowaniu historii, jako procesu rozwojowego, w którym formy produkcji i walki klas społecznych rozstrzygającą grają rolę.

Nie możemy tu, rzecz jasna, rozwodzić się nad tym tematem. Stwierdzamy tylko, że tę teorię Marksa — świadomie lub bezwiednie — wykoślawia się często, a jeszcze częściej „wulgaryzuje" czyniąc z niej karykaturę myśli Marksa.

Ograniczymy się tu do jednej uwagi: nauka Marksa jest teorią, opartą na faktach, argumentach i dowodach; można te fakty, argumenty i dowody uznać za słuszne, można je też zbijać innymi faktami, dowodami i argumentami. Ale z faktu, że ktoś jest zwolennikiem teorii Marksa, zwolennikiem pewnej nauki, nie można w żadnym razie wyprowadzić wniosku *o charakterze tego człowieka, o jego umysłowości, moralności, intencjach i t. p.*

Można być z przekonania „najwulgarniejszym" marksistą, a w postępowaniu swym, w działalności — najczystszym idealistą. I tak istotnie często bywa. I tu dochodzimy do drugiej części zarzutów, do „praktycznych" zarzutów materializmu. One to stanowią lwią część „argumentów" w walce z socjalizmem. Tu dopiero zła wola i głupota święcą orgie.

Nie będziemy zbijali zarzutu że socjalista dąży tylko do zaspokojenia potrzeb materialnych, do „pełnego żołądka" i t. p. Zarzut od klas posiadających, od ludzi sytych, których „idealizm" na solidnej spoczywa podstawie materialnej.

Poświęcimy natomiast kilka słów nacjonalizmowi i faszyzmowi, które zarzucają socjalizmowi materializm z tej racji, że jakoby socjalizm zasklepia się w ramach jednej klasy, podczas gdy nacjonalizm i faszyzm szerokie — „narodowe" i „państwowe" — zakreśla horyzonty.

Nawiasem wtrącimy tu, że nacjonalizm popełnia sprzeczność, zarzucając jednocześnie socjalizmowi — międzynarodowość, czyli właściwie: znacznie szersze horyzonty, niż obejmuje rzekomo nacjonalizm.

Otóż ile jest prawdy w tym zarzucie?

Nie ma ani odrobiny prawdy!

Socjalizm przede wszystkim nie jest ideologią jednej klasy, lecz *wszystkich ludzi pracy.* I jeżeli się uzna, że praca fizyczna i umysłowa — jest podstawą istnienia rozwoju społeczeństwa, to *socjalizm jest nie tylko najbardziej narodową i państwową ideologią*, lecz jedyną ideologią, zasługującą na te określenia.

Dalej: nacjonalizm i faszyzm są zaborcze, dążą do ujarzmiania narodów i ras całych. *Socjalizm jest temu przeciwny.* Pytamy: kto jest materialistą, czy ten, kto zagarnia cudze ziemie, podbija inne narody, czy też ten, kto — pomijając już względy moralności i religii — głosi, że *wielkość narodu nie zależy od liczby zajmowanych przezeń kilometrów*, lecz od *wkładu kulturalnego do ogólnego dorobku ludzkiego?!*

Nacjonalizm i faszyzm są chwacami wojny. *Socjalizm jest przeciwnikiem wojny.* I znowu: kto tu jest materialistą? Może mordowanie się wzajemne jest — idealizmem? Może wydawanie miliardów na zbrojenia jest — idealizmem? Dla nas, socjalistów, jest to obecnie gorzka konieczność, wywołana zbrojeniami faszyzmu, ale dla faszyzmu i nacjonalizmu, zwolenników wojny, jest to stan normalny. Ale czy stan „idealny"?! Nam się zdaje, że bardzo — „materialistyczny".

Nacjonalizm i faszyzm szerzą nienawiść narodową, rasową, wyznaniową. *Socjalizm to zwalcza.* Czy to też materializm? Czy szacunek dla człowieka, niezależnie od jego przynależności narodowej czy rasowej — jest materializmem? W takim razie Chrystus byłby chyba największym materialistą.

A może jest materializmem dążenie socjalizmu do wyzwolenia pracy z jarzma kapitału, do pokojowego współżycia i współpracy wolnych narodów?

Którąkolwiek weźmiemy dziedzinę życia: politykę, gospodarstwo obyczajowość, kulturę i t. d. — wszędzie stwierdzimy fakt niezbity, że właśnie socjalizm i tylko *socjalizm jest dzisiaj wyrazicielem ideałów ludzkich i idealizmu w człowieku.*

Nacjonalizm zaś i faszyzm są to szyldy, za którymi ukrywa się *ordynarny materializm jednostkowy i grupowy.* *(jmb.)*

Pół miliarda
na propagandę hitlerowską zagranicą

W tygodniu bieżącym — jak donosi „Daily Herald" — Partia Pracy poruszy w Izbie Gmin sprawę propagandy hitlerowskiej zagranicą.

Na propagandę tę hitlerowcy wydali w r. 1936 sumę 500 milionów. zł.

Kierownikiem tej propagandy jest Bohle, urodzony w Bedfordzie, w Anglii. Działa on według wskazówek Goebbelsa, ministra propagandy.

Bohle ma do rozporządzenia 25 tys. agentów własnych i 2.450 agentów „Gestapo" (tajnych agentów politycznych), rozsianych po świecie. Dostarczają oni Bohlemu częstych raportów z 548 oddziałów hitlerowskich w 45 krajach.

Liczba pism, opłacanych lub subsydiowanych przez hitleryzm zagranicą, wynosi 300.

Dużą część pieniędzy, wydawanych na propagandę, hitlerowcy biorą z „pomocy zimowej" (!!), przeznaczonej rzekomo dla bezrobotnych.

Z owej sumy pół miliarda zł. rocznie są opłacani: agenci, szkoły niemieckie zagranicą, teatry i orkiestry, propaganda radiowa, t. zw. socjalni i kulturalni „attachés" przy poselstwach niemieckich zagranicą, organizacje oddziały hitlerowskich organizacji zagranicznych. podróże cudzoziemców, zapraszanych do Niemiec.

Otto źródła, z których czerpano na propagandę, według danych oficjalnych, oczywiście nie ogłaszanych publicznie (sumy w funtach angielskich):

Ministerium propagandy — 9.165.000.

Organizacje zagraniczne — 4.165.000.

Tajny Fundusz — 2.085.000.

Z funduszów partii hitlerowskiej — 3.415.000.

Front Pracy w Niemczech (!) — 665.000.

Gestapo — 1.665.000.

Armia — 665.000.

Jak widać z tej listy, także robotnicy niemieccy muszą wspierać hitlerowską propagandę zagranicą, oczywiście bez swej wiedzy i zgody.

„Młodzi idą"

Nowy powiększony numer „Młodzi Idą" pisma młodzieży socjalistycznej przynosi liczne artykuły, felietony, poezje, nowele, notatki polemiczne i reportaże, składające się w sumie na żywą, ciekawą i aktualną treść.

Cena 10 gr.

Numer musi się znaleźć w ręku każdego, kto interesuje się życiem i walką młodego pokolenia ludu polskiego.

Pamięci Andrzeja Struga

Andrzej Strug

Fragment z powieści

„W Nienadybach byczo jest"

Tej właśnie nocy przyśniła się Tołpie wspaniała uroczystość urzędowa w parku o stuletnich drzewach, na tarasie pałacu oczekują na coś ministrowie, generalicja, biskupi, delegacje, poczty sztandarowe, obok w pełnym słońcu orkiestra wojskowa przedmuchuje olbrzymie trąby, przeraźliwie błyszczące, ten blask odbiera mu ostatnią resztkę przytomności umysłu... Już nie ma żadnego pojęcia co się tu gotuje i stęka z wysiłku, aby się opanować. Straszliwie niepokoi go i dręczy nowy, nagwałt na obstalunek robiony cylinder, który pomimo załączonej miary co do milimetra, gorliwy zakład braci Czapczyńskich w Żmigrodzie sfabrykował mu ogromnie na wyrost, był szeroki jak wiadro i latał na głowie. W ostatniej chwili dygocącymi rękami wpakował jako wkładkę całą „Gazetę Polską" i to nie pomogło. Złożył więc w harmonijkę i dołączył gruby zwitek „Kuriera Porannego", teraz było nie lepiej, ale gdy podeszły doń i wzięły go pod ręce dwie prześliczne panny biało ubrane z wiankami bławatków na jasnych włosach, „Kurier Poranny" rozgiął się nagle jak sprężyna i wyskoczył z cylindra — ten natychmiast spadł mu na nos.

Panny prowadzą go wprost na ministrów ,trąby zarykły ogłuszającą fanfarę. Ministrowie w ceremonialnych żakietach, w lśniących cylindrach, w ostro zaprasowanych spodniach, stoją szeregiem nieruchomo, jak posągi, jeden Lucio - wypędek szczerzy zęby i wyczynia oburzające miny. Tołpa, bezbronny wobec cylindra, gdyż obie ręce ma zabrane przez panny, ciska głową jak koń, napastowany przez bąki, aby odrzucić go wtył i bodaj na chwilę odsłonić oczy. Ujrzał ruchomą chmarę fotoreporterów, pstrykających mu kodakami pod samym nosem, operatorzy kinowi celują w niego, gorączkowo obracają korby... Znowu ciemności — w nich myśl, że jednak musiał dokonać czegoś niesłychanego... Na miłosierdzie boskie — cóż to było?! Potężny rzut głową — odsłania się trybuna, na niej minister spraw wewnętrznych już szeroko macha rękami i jeszcze szerzej otwiera usta, ale Tołpa nagle ogłuchł, nie słyszy ani słowa, nic nie słyszy i popada w rozpacz, albowiem z mowy ministra mógłby się dowiedzieć o co tu idzie. Mrok, ciemność... Podrzut głową — cylinder opada aż do ramion, brak powietrza, ogarnia go duszność ,zaraz zemdleje... Wreszcie czyjeś błogosławione dłonie zdejmują mu z głowy straszny kocioł. Teraz na trybunie stoi we własnej osobie generał brygady biskup Stwoch, komendant naczelny duszpasterswa polowego, tego Tołpa już słyszy wyraźnie, generał z namaszczeniem w stylu kazaniowym opowiada wszystko po kolei — nareszcie!

I słowo duchowne oświeca go, przywraca mu rozum i pamięć w błyskawicznym rzucie retrospektywnym odnajduje dawnego siebie, skromnego starostę powiatowego... Jego wraz z żoną mozoły nad odszukaniem i wyborem wiekopomnego czynu, któryby wsławił jego imię i wydobył go z nicości i z miasta Nienadybów... Godzina natchnienia, wizja twórcza i nagłe objawienie, odkrycie prawdy... Już wówczas trybem proroczym, w nauce zwanym widzeniem premonicyjnym, przeczuł i ujrzał był ten sam słoneczny dzień triumfu, poznawał go teraz w najdrobniejszych szczegółach, tak samo tuż nad jego spotniałą głową wietrzyk chwiał gałęzią kwitnącej akacji, rozpylającej duszące wonie, pod trybuną kręcił się ten sam biały piesek z jednym czarnym uchem, identyczny policjant w białych rękawiczkach z wielką gębą, połyskującą od potu, wlepiał weń osłupiałe oczy, takusieńki sam smukły chłopaczek stoi za fotelem pana ministra spraw wewnętrznych, porucznik-adiutant trzyma w pogotowiu krzyż komandorski z gwiazdą...

Teraz on sam już pewnym krokiem wstępuje na trybunę. Na pierwszym schodku w błyskawicznym przyśpieszeniu powtórzył sobie mowę oddawna przygotowaną i wykutą napamięć. Na drugim schodku cała mowa wyleciała mu z głowy, zapomniał wszystko od początku do końca co do słowa. Na trzecim schodku porwało go natchnienie.

— Panie premierze!... Panowie ministrowie!... Wasza Eminencjo, księże biskupie!... Panowie generałowie!... Panie i panowie z delegacyj!... Młodzieży polska!... Braci żołnierska!... I ty o ludu pracujący miast i wsi!... Obywatele i Obywatelki!... Wszyscy! Wszyscy! Wszyscy!

Wyczerpany okrzykami zamilkł i przez chwilę nabierał tchu, popatrzał na morze głów, na tysiące zapatrzonych weń oczu i wreszcie trząchnąwszy dla rozmachu olbrzymią głową aż mu coś trzasło w karku, rozwarł się i dobył aż z głębi trzew całej potęgi głosu, przymknął oczy, rozkrzyżował ramiona, podniósł je i jakgdyby miał się rzucić do wody — wreszcie zawrzasnął —

— Byczo jest!!!

Skłonił się i zaczął zstępować z mównicy. Zaledwie dotknął przyciasnym, piekącym lakierkiem drugiego schodka runął nań taki grzmot oklasków i okrzyków, ryku trąb, strzałów na vivat, że podskoczył na łóżku i obudził się.

Długo, ciężko sapał i stękał otrząsnąwszy się z potężnego urojenia, poomacku sięgnął po szklankę z wodą i chciwie wypił ją do dna. Oszołomiony, ze szczętem zgłupiały ,spoczywał martwo bez jednej myśli w głowie — był przytłoczony, zmiażdżony ogromem i dziwem snu.

Nagle jak gdyby go ktoś mocno trącił w ramię, zerwał się i usiadł na posłaniu. Przysiągłby, że ktoś go obudził, ale po raz drugi, bo natychmiast zabłysła w nim cudownie jasna myśl, idea nowa i genialna. Tuż za nią nadjechała niezgłębiona radość, a dalej rozdęło go nigdy niezaznane poczucie własnej wartości — duma twórcy.

— Co tu dużo mówić, kiedy nie ma o czym gadać... No więc już mam, czegom chciał... Znalazłem... Eureka!

Z objawieniem

Nie będę pytał chłopców, czyś ty mój towarzysz,
ani w spiskach nie będę z gwiazdami się kumał,
raczej któregoś rana rozrzucę rozkazy
i tylko zanotuję twój partyjny numer.

I jeśli los pozwoli ,tu albo gdzieindziej,
w tumanie dróg, skąd niema żadnego powrotu,
zawładniemy miastami w długim filmie widzeń
i pola obsiejemy wiosenną tęsknotą.

Pójdą za nami wszyscy — od ziół poczynając,
od trawy najnędzniejszej, wciśniętej w bruk ulic,
w niezliczonej ilości, sobiepańską zgrają,
której nawet nie wstrzyma świst zbójeckiej kuli.

Od wsi do miast, od miasta do zapadłej wioski
dotrzemy w tym zwycięskim skądinąd pochodzie,
rzucając nowe prawa, jak kwietne gałązki,
któreśmy krwią pisali od lat wielu codzień.

Wietrze z dolin, partyjny szary towarzyszu,
roznosiłeś po świecie z pyłem nasze kości,
i wielką tajemnicę powierzałeś ciszom,
zaklętą w rytmie kroków idącej wieczności.

W tupocie nóg pódziemy razem ku rozdrożom,
chociaż nie wiem dokładnie z której jesteś strony,
będziemy nieśli wszystkim objawienie boże,
wypisane krwią naszą, kolorem czerwonym.

EDWARD KOZIKOWSKI.

Człowiek

W dawnych, dawnych dniach posłyszał Andrzej Strug czujnym uchem podziemny szmer, dostrzegł czujnymi oczyma bystry, podziemny nurt — wziął w serce niedolę pracującego człowieka i jego walkę uznał za swoją — na zawsze.

I już pozostał wierny aż do końca. Bez wahań i załamań szedł swoją drogą, nie zbaczając ani na moment. I „mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła".

Nie było łatwo trwać w owym orlim gnieździe, nie było łatwo zrzekać się wszystkich wygodnych ścieżek, ale Strug nie znał kompromisu. Nie znał także kompromisu z samym sobą, i dlatego jeszcze trudniejsza była droga jego życia.

Bez wahania odrywał serce od ludzi i spraw, kiedy ludzie i sprawy odchodzili od tego, czemu zaprzysiągł wiarę. Bystro patrzył w ciemność polskiej rzeczywistości i nie przymykał powiek, żeby ulżyć samemu sobie.

Oko w oko stawał z każdą prawdą i brał z niej całą gorycz i całą mękę. Do dna zgłębił czasy pogardy — i przeciwstawił się im słowem swoim i czynem swoim, całym swoim życiem.

Szły pobok. gładkie ścieżki, usłane listkami sztucznych wawrzynów, łatwej chwały, płatnej sławy, nietrudnych, głośnych zaszczytów. Dęły pismackie fanfary wydmuchaną chwałę sztucznych wielkości, fajerwerkami błyskały karmione obficie u żłobu talenty, wyrastały pędzone cieplarnianym sposobem nazwiska, sypały się fotele, zaszczyty, łatwe pochwały i grube dochody.

Mógł Andrzej Strug wejść na tę drogę — asfaltową, wygładzoną, jakże wygodną.

Mógł przehandlować swój szary beliniacki mundur, i białe ody Archangielska, tak, jak czyniło wielu. Mógł odrywać kupony od akcji dawnych zasług i świetnieć w glorii oficjalnego uznania i oficjalnych zaszczytów.

Ale Strug wybrał właśnie „gniazdo na skałach orła".

Wybrał oficjalne milczenie, które milczącą zmową sprzysięgło się przeciw niemu od wielu lat, wybrał pismackie przycinki, szpilki jadowite, i trud borykania się z życiem. Wybrał samotność i gorzki chleb opozycji, który dla niego specjalnie gorzki miał smak — bo więcej widział i więcej słyszał, i głębiej raniły go dzisiejsze dni. Nie umiał przechodzić lekko, nie umiał pomijać, nie umiał nie dopuszczać do siebie weści — z więziennych cel, z dalekich kresów, z chłopskich chałup, z otchłani ludzkiej niedoli, z dna krzywdy, wołającej głosem buntu i rozpaczy. Nie umiał kłamać samemu sobie — schylał srebrną głowę nad ropiejącymi ranami, odważnie patrzyły w nie jego świetliste oczy, zbierał w serce mękę człowieka, krzywdę człowieka, przykładał ją do miary dawnych dni, do miary marzeń i snów, które się śniło wtedy, dawno, kiedy tajemnie wykonany pocisk toczył się ulicami Polski podziemnej, kiedy mały żołnierzyk zdobywał sobie odznakę za wierną służbę.

Nie, nie było lekkie, nie było łatwe, nie było radosne życie Andrzeja Struga.

Ponad małością, ponad tchórzostwem, ponad oportunizmem dzisiejszych krótkotrwałych wielkości urasta jego postać do granitowej miary, wysoko wznosi się z szarej fali łatwej chwały.

Przez długie lata był Strug dla Polski pracującej symbolem. *Symbolem niezłomności charakteru*, symbolem rycerza bez skazy, księcia niezłomnego, znakiem ognistym, wiodącym w przyszłość.

I tym symbolem zostanie na zawsze. Wicher dziejów zmiecie jak pył dzieła, imiona, pamięć tych, którym grzmią dzisiaj oficjalne fanfary.

Ale pamęć Struga przetrwa wszystko — i wysoko wzniesie się jego pomnik w dni, kiedy zapali się światłem jutrzenka, ku której przedzierał się swoją ciernistą, kamienistą drogą, ku której dążył niestrudzenie, której torował szlaki życiem własnym.

W czerwieni sztandarów odszedł od nas Andrzej Strug.

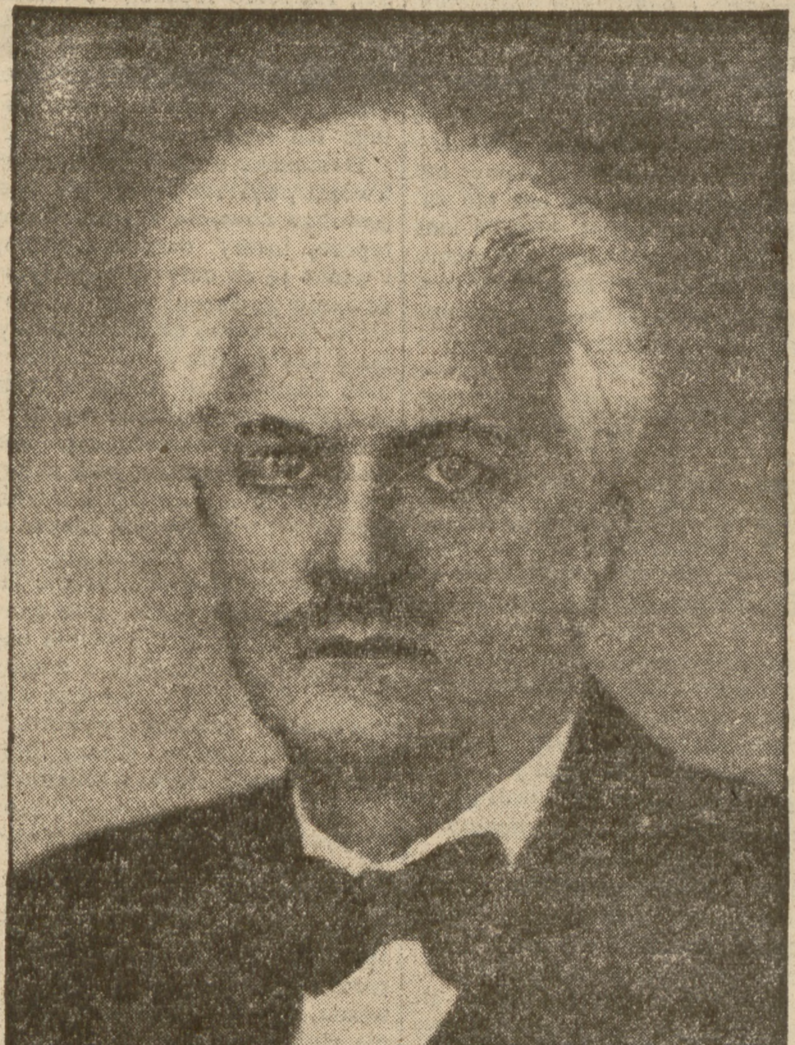
Tych sztandarów, pod którymi stanął ongi, jako młody chłopak. Pod którymi stał zawsze, wiernie i nieulękle. Niosły sztandary robociarskie twarde ręce — którym zaprzysiągł braterstwo i braterstwa tego dotrzymał do ostatniego tchnienia.

W chłodny grudniowy dzień pożegnała Polska pracująca nie tylko wielkiego pisarza. Nie tylko tego, który stworzył opowieść o dziejach jednego pocisku, posłyszał w szumie lasów legendę rozpaczliwą i bohaterską ojców naszych, w złowrogim błysku żółtego krzyża dostrzegł potworność wojny.

W chłodny, grudniowy dzień pożegnała Polska pracująca, Polska walcząca *Człowieka*. Rycerza bez skazy, księcia niezłomnego, symbol nieugiętości, symbol wierności.

I rycerzem bez skazy, księciem niezłomnym przetrwa Andrzej Strug w pamięci wsi i miast, w pamięci Polski walczącej, póki nie nadejdzie dzień, w którym jego imię zabłyśnie w należnej glorii, której odmówiły mu dzisiejsze „czasy pogardy", a która mu się z prawa należy.

WANDA WASILEWSKA.



Ulica im. Andrzeja Struga w Radomiu

Na wniosek socjalistycznego zarządu miejskiego w Radomiu Rada Miejska uchwaliła jednomyślnie przemianować ul. Kozienicką na **ul. Andrzeja Struga (Tadeusza Gałeckiego).**

Na śmierć Andrzeja Struga

Coraz to samotniejsi wracamy od cmentarnych bram.
Coraz to kogoś bliskiego ubywa.
Cóż z tego? Iść potrafię sam,
Dopóki duch jest żywy i myśl żywa.

Naprzeciw groźnej burzy co się zrywa,
Wrogiej jednako mnie i wam,
Z Tobą iść będę, której imię znam,
Wieczna młodości sprawiedliwa.

Gdy śmierć nas kiedyś zaprowadzi tam,
Gdzie w mrok tajemny cisza spływa,
To, co się życiem Niezłomnym nazywa,
To, coś Ty zdobył — daj zdobyć i nam.

ANTONI SŁONIMSKI.

* * *

Pani Nelly Strugowa, wzruszona do głębi napływającymi zewsząd słowami współczucia, dziękuje raz jeszcze organizacjom P. P. S. i T. U. R., organizacjom Str. Ludowego i Kołom „Wici", dawnym Peowiakom i Legionistom, organizacjom demokracji ukraińskiej i demokracji żydowskiej w Polsce oraz wszystkim osobom, które połączyły się we wspólnym bólu po stracie, jaką był zgon Andrzeja Struga.

O Andrzeju Strugu

Ze wspomnień szkolnych

„Niech się ludzie dowiedzą, żeś był, a ci, co cię znali„ niechże się nareszcie dowiedzą, żeś to ty był właśnie, którego znali".

(Ludzie podziemni)

Tymi słowy Strug zaczyna dzieje swego świata podziemnego, ludzi rewolucji roku 1904 i kilku lat następnych w Królestwie. Strug, człowiek najbardziej odosobniony od świata i ludzi, jako poeta, zlał się z szarą masą cierpiącą i walczącą w momencie prawie żywiołowego wyładowania jej energii, aby ją zmienić w pocisk, mierzący w daleką przyszłość.

Dzieciństwo, młodość, miłość i nienawiść, przyjaźń i wzgarda, samotność i praca zbiorowa, konspiracja i życie jawne pisarskie — wszystko to zlewa się u niego w jedno naprężenie woli, w jeden wysiłek, którego cel tajemniczy jest mu prawie nieznany, a którego samo uświadomienie, czy przeczucie niejasne sprawia tylko ból i szarpaninę wewnętrzną. Taką była i taką musiała być jego twórczość.

Jak wielu mu współczesnych, jak największy z plejady, do której należał — Żeromski, Strug chciał być epikiem, chciał unieśmiertelnić zmienne formy swego pokolenia, nadać im piętno najwyższego poświęcenia i całkowitej ofiary dla przyszłości — pokolenia, do którego sam należał, a którego hasłem była niepodległość. I dla wielu rzeczy, dla wielu spraw dziś zatopionych w morzu milczenia, a często niepamięci dzieła jego będą i pozostaną na zawsze dokumentem.

Ale w takim razie i życie jego stanowić musi dokument cenny dla tej epoki przejściowej między okresem bierności a walki, od rezygnacji ojców do pierwszego nadludzkiego prawie wysiłku synów. Wypełnia ono tę walkę niezgłębioną luką od słowa do czynu. tworzy cudowne zjawisko „stań się" z niczego.

Chciałbym tę lukę wypełnić kilku osobistymi wspomnieniami, raczej wrażeniami, jakie odżywają w pamięci mojej po przeczytaniu kilku kartek spowiedzi Marka z „Dziejów jednego pocisku". Jest to spowiedź właściwie z grzechów dzieciństwa.. Włóczęgi za miastem nad rzeką Bystrzycą, spacery i wspólne obkuwanie się z kolegą na Rurach, miłość romantyczna pięcioklasisty do pięknej Anuli, rozpacz z powodu tej miłości, czy też skutków jej, czyli pozostanie na drugi rok w tej samej klasie, z tą miłosną tęsknotą połączone dziecinne marzenie o samobójczej śmierci... I nareszcie — tylko niech się nikt nie gorszy — Szablon (kryptonim kolegi) przyniósł mały zeszycik, zapisany bladoniebieskim literami hektografu i rozpłomieniony oznajmił tajemniczo: „Czytałem to przez całą noc. ...To są rzeczy nic słychanie wielkie, a my nic o tym nie wiemy". Pozostawiam dalsze słowa Strugowi: „W połowie lipca już byli socjalistami. Uradzili i przysięgli sobie żyć dla ogółu. Jeżeli nie mogli żyć dla siebie, i fatalna data (zamierzonego samobójstwa) minęła bez nieszczęścia".

Tak staliśmy się socjalistami, mówi poeta o sobie w sposób żartobliwy, tym nie mniej, wierny i szczery. Zapewne, nie wszyscy i nie w ten sposób. Ale w jakiś sposób musi się zrodzić w duszy człowieka młodego idea wielka i wszechświat ogarniająca. U poety przez miłość. Czy nie przez życie całe i poprzez uczucia dla Anuli, czy Kazi — obydwie bohaterki wspomnianego młodzieńczego epizodu — ta miłość pozostała na zawsze dźwignią pisarską i organizacyjną Struga?

Znaliśmy dobrze to pismo bladoniebieskie hektografu. Przekradło się ono do nas z Warszawy do Lublina. Strzegliśmy ten zeszycik, nosząc go dzień cały na sobie, a w nocy kładąc pod poduszkę. Do rewizji osobistych w gimnazjum jeszcze nie dochodziło. Na półce często przeglądali książki belfrowie i ów słynny szpicel pomocnik gospodarzy klasowych, którego nazwisko dzięki Strugowi dostało się do literatury — Zinczenko (nie Ziuczenko) — więc było niebezpiecznie. Za to mogło się zdarzyć, jak piszącemu te słowa, że rano spiesząc do gimnazjum zapomniał hektografowanych zeszycików wyjąć z pod poduszki. Te godziny — jedna, czy dwie stracone — ważyły o całej egzystencji. A może bladoniebieski zeszycik już jest w rękach „dyry" czyli dyrektora, a był nim słynny na całe Królestwo Siengalewicz. Gdy się człowiek wykradł z gimnazjum i przybiegł ratować swój skarb, zastawał zeszycik bardzo porządnie leżący na stole. To Dymitr — służący w internacie rządowym — ścieląc łóżka, położył go tutaj najspokojniej w świecie.

To był ten pierwszy pocisk, który był w naszych rękach.

I nie śmiejmy się ani z dziecinnej tragedii miłości, ani z tego raptownego skoku od bladoniebieskiego zeszyciku w czerwony socjalizm.

Wszak pierwsze tajemnicze pytanie, które nas zetknęło z całym światem niewiadomym, od którego chcieli nas odgrodzić wszyscy — swoi z troski o naszą przyszłość, obcy — z nienawiści do nas wszystkich razem i do każdego z osobna — było: czym jesteś — biały, czy czerwony? Oto była jedyna nitka między nami a rokiem 1863. A reszta było wszystko niewiadome i działo się, jakby samo przez się, czy samo z siebie wychodziło.

Dlaczego ci chłopcy przychodzili do siebie i zbierali się razem aby czytać rzeczy polskie i niepolskie zakazane — naprzód było ich pięciu w jednej klasie szóstej, powoli rozciągało się to na inne klasy, naprzód niższe — piątą, a w miarę przechodzenia na wyższe, coraz to na inne tak, że po dwóch latach rozciągało się na całe gimnazjum. A następnie dowiadywali się, że podobne kółka istnieją także i w innych gimnazjach. Powoli powstała chęć zapoznania się i z tamtymi kolegami. Aż wreszcie najpóźniej przyszła chęć sięgnięcia jeszcze wyżej — do samej Warszawy. Tam kierowały się oczy, jak do światła. Przywykle stamtąd odbierać wskazówki i natchnienia. Stamtąd przyszedł „Czerwony Sztandar"... Huczał on w zadymionych pokojach uczniowskich wraz z innymi patriotycznymi pieśniami i pod otwartym wolnym niebem za miastem. I napewno mury starodawnego miasta słyszały pieśń tę po raz pierwszy z ust młodzieńczych, aby ją po latach kilkunastu już w okresie rewolucji usłyszeć z ust wielotysięcznego tłumu, maszerującego ulicami.

I wszystko nadal miało się stać tak samo cudownie, jakby to życie późniejsze wyrastało z tych młodych piersi.

Powoli zaczęły się tworzyć kółka pozagimnazjalne: byli w nich i rzemieślnicy i półinteligenci — często dawni koledzy tak zwani wypędki i rozbitki gimnazjalni. Ale niedługo, bo znalazł się zaraz i jeden zdrajca — na szczęście indywiduum kryminalne, stojące poza organizacją, a donosem swoim starające się ratować swą skórę.

Poszły już i pierwsze ofiary życia młodzieńczego. Zaszpiclowany przez owego Zinczenko Leonard Grzybowski, nasz poeta podkładający na zawołanie słowa z naszego życia pod nutę piosnek studenckich. On zaczął długi szereg, niechże więc i jego imię obok Siwków, Wacków i Jacków nie zaginie.

Poczuliśmy pierwszy raz, że jesteśmy pilnowani nie tylko przez naszych szpicli gimnazjalnych, ale że i za nami kręcą się już „fijoły". Wpadliśmy bądź co bądź w oko nie byle komu, lecz przyszłemu mistrzowi carskiej Ochrany, który u nas zaczynał swą świetną karierę, Uthoffowi. Miał długą i dobrą pamięć, bo powybierał już po skończeniu gimnazjum prawie nas wszystkich, a i Strug zapewne w swej wędrówce do gubernii archangielskiej wiele mu zawdzięczał, bo wszystko wiedzącemu żandarmowi nie było tajne nawet, że piszący te słowa należał w Krakowie do Czytelni Akademickiej, w której przewodniczącym był „etot skwiernyj socjalist Marek..."

Ze Strugiem spotkaliśmy się w parę lat potem, gdy już wrócił z wędrówki na wschód, w Krakowie w jego mieszkaniu na ulicy Topolowej, która także ma swoje historyczne wspomnienia dla nas Królewiaków.

Pocisk, wyrzucony z młodych piersi, rozbryzgiwał się także na boki i ułamkami swymi obsypywał także wszystkie dzielnice. Maszyna żandarmska, działająca wspólnie ze szkołą i uniwersytetem, z roku na rok coraz więcej wyrzucała Królewiaków na tak obcy, bo oddzielony od nas wiekowym kordonem grunt Małopolski. Ponieważ nie byliśmy autochtonami, chętnie odstąpimy zasługi rozbudzenia życia tamtejszego, zwłaszcza Krakowa „Zielonemu balonikowi", chociaż stanowiliśmy niewątpliwie żywioł najniesforniejszy w okresie poprzedzającym może nie „Zielony balonik", ale młodą i buntowniczą Akademię Sztuk Pięknych ze Stanisławem Wyspiańskim.

Strug wykuwał wtedy swój pierwszy utwór literacki. Mówię wykuwał, bo pracę swoją literacką stawiał widocznie za cel swego życia, ale z wystąpieniem ociągał się, nie chcąc zapewne spotkać się na progu tego zawodu z niepowodzeniem. Jakoż wymierzył dobrze, bo zdobył odrazu konkurs Związku Literackiego we Lwowie. Odtąd wszedł i należał już na zawsze do czołowej literatury polskiej, co w epoce takiej, gdzie nad młodym królował Żeromski, było rzeczą niełatwą.

Odtąd życie koleżeńskie było już dla każdego jakby huśtawką —czasem leciało w górę, czasem spadało gwałtownie na dół. Lata rewolucji opowiadane przez niego w ciągu trzech godzin słuchałem, siedząc wraz z nim na żerdkach płotu w Zakopanem, gdzie się drogi nasze skrzyżowały na tę tylko chwilę. A gdy po latach paru znów na tym szlaku — skrzyżowaniu wszystkich wędrownych dróg Polski z całego świata — spotkaliśmy się, nawet nie chciał mi się przyznać do autorstwa dzieł Andrzeja Struga.

Chciałbym z tej garści wspomnień wydobyć rysę jeszcze jedną, która polega na odczuciu przez Struga nie tylko ludzi takimi, jakimi są, ale i wizji przyszłości. Kogo Strug miał na myśli w swych „Dziejach jednego pocisku" pod postacią bohatera rewolucji Leona, który wysyła swych towarzyszy świadomie na śmierć, a sam czuje niezmierny ciężar, jaki dźwiga w swej duszy — zapewne niewielu bliskich tylko pracy rewolucyjnej w latach tych widziało, ale dziś już nie wiedzieć, ani ukrywać tego nie można. I ta postać stale wisząca nad biurkiem przy pracy Struga była jakby jego „obsession" — odurzeniem, postać zapewne ukochana nad wszystko i wszystkich, ale zamknięta dla niego jakby pieczęcią tajemniczą milczenia. Należy tę wolę i uczucie uszanować także po śmierci.

Ale w takim razie jakąż wizją nadludzką i proroczą są słowa Andrzeja Struga, które wkłada w usta swego bohatera na dwadzieścia lat naprzód, że ażeby zdobyć i uzyskać to bohaterstwo, trzeba pomieszać je ze zwyczajnością, z prozą życia, z błotem, ze śmieciem...

ADAM SZELĄGOWSKI
prof. Uniw. J. K.

Ostatnia powieść Andrzeja Struga*)

(Epopea gasnącego świata)

Jest jedna cecha istotna, wyróżniająca Andrzeja Struga z pośród wielu — starszych i młodszych — współczesnych mu pisarzy polskich. Ta cecha — to szczerość koncepcyj autorskich, to europejskość i światowość ostatnich zwłaszcza utworów powieściowych Struga, to ich dalekosiężna problematyka, przekraczająca granice poszczególnych krajów i narodów, bo związana z najistotniejszymi sprawami bytu całej ludzkości. W „Żółtym Krzyżu" namalował Strug wielki i straszliwy obraz świata, szalejącego w paroksyzmie gorączki wojennej; „Miliardy" są jakby artystyczną kontynuacją tamtej wizji wojennej, są unaocznieniem konsekwencyj krwawego kataklizmu i epopeą zmierzchu zachwianej wojennym wstrząsem — rzeczywistości kapitalistycznej.

Nie jest to, oczywiście, przypadkiem, że akcję „Miliardów" przeniósł Strug na teren kraju „klasycznego kapitalizmu", do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, że powieść swą umiejscowił tam, gdzie najbardziej żywiołowo i nieodwołalnie zarysował się potężny gmach dotychczasowego ustroju, gdzie najsilniej i najbardziej ostrzegawczo zatrzęsły się w powszechnym krachu jego fundamenty. Przecież to od słynnej paniki giełdowej na nowojorskiej Wall - Street datuje się wybuch kryzysu światowego, przecież to właśnie Ameryka, spoczywająca wśród beczek ze złotem na puchach iluzorycznej prosperity, pierwsza załamała się w ogniu powojennych doświadczeń gospodarczych, obnażając [illegible] pękające wiązania rozdygotanego od wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu.

Ten system, będący — jak mówi jedna z postaci „Miliardów"— „wszechświatową kolosalną organizacją zbrodni", nie wytrzymał ciosów, jakie mu zadała wojna. Dotknięty niemocą w najczulszych punktach swej niezmożonej, zdawałoby się, struktury, pokłócony z ożywczą dlań zasadą liberalizmu ekonomicznego, której nie chcieli, bo nie mogli uszanować aktorzy wojennego dramatu, uwikłany i zduszony w przeciwieństwach między wzrastającym tempem produkcji a kurczeniem się rynków zbytu, między bogactwem jednostek a nędzą milionów — kapitalizm załamał się w sobie, wyszedł z wygodnej kolei, utracił logikę i orientację, zrodził kryzys, depresję, bezrobocie i — lęk paniczny wśród posiadających... W powieści Struga spotykamy dwóch „genialnych" ratowników, którzy chcieliby ocalić gasnący świat, rozjaśnić na nowo mierzchnące jego blaski i wyprowadzić go z dojmującego chaosu. Jeden z nich widzi drogi ratunku w jakimś „ulepszonym", plutokratycznym faszyzmie; drugi pragnąłby stosować praktykę drobnych ustępstw i koncesyj, nie naruszając przytym istoty kapitalizmu. Ten drugi — Youth, uczestnik i arbiter wszelkich międzynarodowych konferencyj ratowniczych — stwierdza z niepokojem: „Nędza szerzy się, a nikt nie wie co myślą miliony nędzarzy, co zamierzają, na jak długo starczy im cierpliwości"... Nikt nie wie — i stąd ten popłoch w obozie dotychczasowych władców świata, stąd próby szalone i eksperymenty najryzykowniejsze.

Kilka wątków równoległych splata się w całość niezwykle zajmującej, sensacyjnej niemal fabuły „Miliardów". Chybione życie Lucy Rascob, milionerki, którą przytłacza przekleństwo fizycznej brzydoty—przygody jej syna Geralda, buntującego się przeciw tyranii pieniądza i nonsensom próżniaczej egzystencji; walki górników i robotników amerykańskich z wszechpotęgą Złotego Cielca i nikczemnością jego wyznawców, dziwne koleje tancerki Iny Barnato, wysiłki Youtha i van der Zypena, którzy dla swych „zbawczych" pomysłów ratowniczych pragną zjednać króla miliardów— Shurmana — oto szereg szczegółów wielkiej myślą i rozmiarami kompozycji powieściowej Struga, mającej za plastyczne i sugestywne tło obraz kryzysu amerykańskiego. Wśród wielu świetnych epizodów, doskonała jest scena, gdy młody Rascob, zwiedzając jako „humanitarysta", teren akcji strajkowej, zostaje obity przez kopalnianych pałkarzy, opłacanych przez... panią Rascob.

Mocne i szczere tchnienie miłości dla człowieka, ożywczy duch humanitaryzmu przenika powieść Struga i określa jej wewnętrzną tonację: „Matactwa wielkiej polityki — czytamy — brutalna walka o byt, cyniczna gra interesów, wojny, rewolucje są szaleństwem, absurdem i zbrodnią, jeżeli się zapomina o najgłębszej wartości życia, o jego jedynej treści i jedynym celu.. Gdy z rachunku odrzuca się wzruszenia bijących serc, ich rozkosz i ból, pojęcia dobra, ideę piękna, wcielone w jednostkę, w żywą, czującą istotę ludzką... Albowiem miarą wszystkiego jest człowiek"... „Miarą wszystkiego jest człowiek" — i bez uwzględnienia tej miary żaden rachunek społeczny dokonany ani wyrównany być nie może.

W tym powiedzeniu przegląda się cała piękna i dostojna postać Andrzeja Struga. Jako pisarza - artysty o niezrównanej do ostatka sile i świeżości dyspozycyj twórczych — i jako Człowieka - Obywatela, który bayardową niezłomnością charaktaeru, czujnością sumienia i nieskazitelną postawą moralną wystawił sobie w pamięci Polski Walczącej pomnik od spiżu trwalszy.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

*) *Andrzej Strug. Miliardy.* Tom. I. Warszawa, Gebethner i Wolff (1927). Str. 328.

Stalinowskie „procesy"

Opinia Trockiego

Pisaliśmy już o nowej dużej pracy Trockiego „Zbrodnie Stalina", która niedawno ukazała się po francusku; przed kilku dniami wyszła także po polsku. Ale pisaliśmy tylko o ogólnych wnioskach Trockiego. Te są oczywiście niezmiernie **pesymistyczne**. Autor uważa, że ZSSR przechodzi przez „Termidor" (okres kontr-rewolucji); że szybko narasta nowa warstwa rządząca „stalinowskiej **biurokracji"**; że ta biurokracja gubi rewolucję październikową, a Stalin jest jej (biurokracji) narzędziem, — że żadnego Socjalizmu w ZSSR nie ma, bo Socjalizm — to przede wszystkim humanitarne stosunki między ludźmi, że ostatnie „czystki" nie wzmocniły, lecz **osłabiły** — samodzierżawie Stalina, że dalszy rozwój gospodarczy ZSSR. wymaga **demokracji.** Tylko nowa rewolucja może uratować Socjalizm w ZSSR...

To są wnioski natury ogólnej. Przejdźmy jednak do szczegółów. Otóż niemal cała książka jest poświęcona głośnym **„procesom"**. Poszczególne części książki są pisane w różnym czasie i dotyczą kolejno: 1) procesu Kamieniewa i Zinowjewa; 2) procesu Piatakowa i Radka; 3) procesu Tuchaczewskiego. Przyjrzyjmy się przede wszystkim temu ostatniemu „procesowi" — w interpretacji Trockiego, bo właśnie o tym „procesie" wojskowych najwięcej obiegało sprzecznych pogłosek. Jakąż więc jest opinia Trockiego?

Powiada, że ten proces „wymierzył armii czerwonej **straszny cios"** (str. 353 franc. wydania). **Poziom armii tej obniżył się o kilka wybitniejszych głów. „Moral" armii została wstrząśnięta aż do fundamentów. Interesy obrony kraju zostały złożone w ofierze rządzącej koterii. Po procesach Zinowiewa i Piatakowa proces Tuchaczewskiego oznacza „początek końca** stalinowskiej dyktatury".

Ale dlaczego Stalin zorganizował ten proces? Trocki stara się to wyjaśnić w całym rozdziale swej obszernej książki. Przyczyn stalinowskich represyj nie należy szukać tylko w osobistej mściwości Stalina. Źródła są głębsze. Stalin usuwa „starą gwardię", bo może być niebezpieczną przy nowym kursie. Już niemal cała „stara gwardia" została zlikwidowana. Procesu „prawicowców" Bucharina i Rykowa nie było, bo obaj nie zgadzali się „przyznać się" do czynów niepopełnionych. Podobno dostali po 8 lat więzienia (aby w ten sposób mogli być złamani) — tak jak Kamieniew w swoim czasie. Ale ten wyrok 8-letni zapewne jeszcze nie jest ostateczny. Obecnie Bucharina oskarża się o — „trockizm". Nonsens oczywisty: wszak Bucharin dostarczał Stalinowi przez dłuższy czas „argumentów" przeciwko trockizmowi. Ale to nie szkodzi: najemnicy Kominternu, pisze Trocki, którzy nie tak dawno na brzuchu pełzali przed Bucharinem. jako szefem Kominternu, obecnie oskarżają go posłusznie o „trockizm"!

Po wytępieniu „starej gwardii" Stalin zabrał się do warstwy następującej, tej właśnie, która pomagała mu w zdobywaniu nieograniczonej władzy. Tej warstwy, która rozpoczynała swą karierę w okresie wojny domowej. Los takiego Postyszewa lub szefa GPU Jagody jest znany. Do tej generacji należą także skazani wojskowi. Któż pozostał na czele armii? A sytuacja międzynarodowa dla ZSSR jest bardzo niebezpieczną. Jegorow, Szaposznikow? Zdaniem Trockiego są to ludzie przeciętni, bynajmniej nie wielcy strategicy. Woroszyłow? O Woroszyłowie opinia krótka: „jest to osoba czysto dekoracyjna". Tymczasem Tuchaczewski — „to piękny talent strategiczny". A więc o co chodziło? Tuchaczewski oczywiście nigdy „trockistą" nie był, ale ujął się za zdolnym generałem Putną i innymi wyższymi oficerami. Gdy Tuchaczewski wpadł w niełaskę, ujął się za nim kolejno szereg wyższych komendantów. I w ten sposób również wpadli w niełaskę. Trocki specjalnie podkreśla wybitne zdolności Jakira, naczelnika kijowskiego okręgu wojskowego. Jakir i Uborewicz to były indywidualności bardzo wybitne — wszak im powierzono obronę granic zachodnich! A Tuchaczewski, w razie wybuchu wojny, niewątpliwie został by generalissimusem! Pozostał Woroszyłow... Ale Stalin boi się także Woroszyłowa... Dowodem — mianowanie Budiennego komendantem okręgu moskiewskiego. „Przyszłość pokaże — pisze autor — który z nich znajduje się na liście skazanych".

Pozostaje jeszcze oskarżenie Tuchaczewskiego, że był w stosunkach z „Hitlerią". Oskarżenie tak **głupie**, że nie jest godne zaprzeczenia! Jedno tylko jest możliwe — że Tuchaczewski miał własny plan obrony kraju. Trzeba pamiętać, że po dojściu Hitlera do władzy Stalin uporczywie starał się utrzymać z nim dobre stosunki. Otóż Tuchaczewski mógł dłużej trwać w tej orientacji, niż Stalin i Woroszyłow, ale oczywiście jako **sowiecki patriota**, a nie przyjaciel „Hitlerii". Możliwe także, że Stalin wykorzystał rywalizację Woroszyłowa i Tuchaczewskiego i wybrał Woroszyłowa, jako bardziej posłuszne narzędzie.

Naturalnie Stalin mógł uratować generałów, ale nie chciał. Nie chciał, bo bał się wydać się słabym. Boi się armii. Boi się własnej biurokracji. I może ma rację.. Tysiące urzędników i oficerów popierały Stalina aż do ostatnich wypadków. Ale te wypadki zbudziły w nich podwójną obawę: o losy rewolucji i o siebie samych. Biurokracja stara się wycofać się z kontroli ludu. A kasta wojskowa — z kontroli biurokratycznej. Bonapartyzm zawsze grawituje ku **dyktaturze szabli...**

Tyle o „procesie" Tuchaczewskiego. Jak widzimy, Trocki nie podaje informacji konkretnych, raczej stara się dociec, jakie procesy społeczne i psychologiczne doprowadziły do tego „procesu". Co do „procesów" innych, analiza wszystkich oskarżeń prokuratora Wyszyńskiego jest dość ciekawa, ale trochę nużąca. Natomiast interesujące są charakterystyki poszczególnych oskarżonych. **Radek** np. to przede wszystkim człowiek oczytany i sprytny dziennikarz, ale człowiek **bez charakteru.** Partia chętnie korzystała zeń w dziennikarstwie, ale nigdy go poważnie nie traktowała; zresztą bano się jego skłonności do gadulstwa, do plotkarstwa.

Znacznie poważniejszą figurą był **Piatakow**, syn ukraińskiego bogacza cukrownika. Otrzymał poważne wykształcenie — nie tylko ekonomiczne, lecz nawet muzyczne. Piatakow jestjednym z 6-ciu ludzi, którzy są wymienieni w tzw. „Testamencie" Lenina. Lenin cenił go bardzo wysoko. Do r. 1927 Piatakow miał stosunki z opozycją trockistowską, ale potem te stosunki zerwał i nic wspólnego z trockistami nie miał.

Tak, czytając książkę Trockiego, przypominamy sobie różne postacie i fakty. Książka napisana z furią. Naturalnie dużo jest momentów czysto subiektywnych.

Pierwsza część książki jest poświęcona pobytowi autora w Norwegii. Dużo tam sarkazmu pod adresem socjalistów norweskich, którzy (zdaniem Trockiego) **zamało go bronili przed Sowietami i w końcu ugięli się pod gospodarczym** naciskiem Sowietów, odsyłając Trockiego do Ameryki, do Meksyku.

Z zajęciem czytamy rozdział, poświęcony autobiografii autora. Rzeczywiście, los to niezwykły i twardy: wciąż więzienia, zesłania, obozy, emigracje. Ale też i temperament rewolucyjny i pisarski niezwykły.

K. CZAPIŃSKI

LOLA SZERESZEWSKA

Murarz

Słowa, jak krwawe cegły, ściśle jednoczę w całość,
pomiędzy niebem a ziemią, w przestrzeń otchłanną wpięty
spajam szczytowe ściany, pracą skupioną i dbałą,
na rusztowaniu drewnianym, niby na krzyżu rozpięty.

Daleko mi już do ziemi, odchodzę piętro po piętrze,
coraz to bliższy obłokom, coraz to bliższy aniołom,
Ludzie stąd coraz mniejsi, ptaki stąd coraz większe — —
układam bryłę na bryle twardym, człowieczym mozołem.

A gdy mnie skrzydło jaskółki zwiewną pieszczotą potrąci,
gdy wiatr życzliwie podszepnie słowa najprostsze, tajemne —
wówczas umieszczę u szczytu wieniec na wstęgach płynący,
lub strzaskam głowę o asfalt, ciężko spadając na ziemię.

Czego uczą wydarzenia

dobiegającego do końca roku?

Rok 1937 obfitował w ważne wydarzenia i rzucił jasne promienie światła na wiele zagadnień. Ludziom nie pogrążonym w ciasnym doktrynerstwie, wiele mógł wyjaśnić i niejednego nauczyć, a tych, którzy już oddawna mieli „otwartą głowę" i oczy otwarte na rzeczywistość prawdziwą, mógł ugruntować w ich przekonaniach.

Prysły złudzenia o mocy czarownej formułek dyplomatycznych. Przestano wierzyć w powodzenie misyj, wizyt oficjalnych czy półoficjalnych, kończy się kompromisowa łatanina. Przestano nawet obłudnie zapewniać o zamiłowaniu do pokoju, podczas najintensywniejszego przygotowania wojny. Śmiało i bez ogródek pobrzękuje się szablą, bo zdaje się z tego sobie sprawę, że instytucje, którym powierzono straż powszechnego pokoju, przyblakły i utraciły cechy świeżości. Tylko na Dalekim Wschodzie, gdzie od wieków królowała obłuda, gdzie zawsze dopuszczano się czynów najokrutniejszych z uśmiechem życzliwości i przyjaźni, prowadzi się eksterminacyjną wojnę, zapewniając w dalszym ciągu o chęci utrzymania pokoju. Nie wiadomo — dlaczego i poco, skoro nikt nie ujmie się za krzywdzonymi.

Świat, który niegdyś znajdował wspólny język na terenie Genewy, rozbił się zupełnie wyraźnie na dwa wrogie obozy — demokracji i faszyzmu. Po wojnach dynastycznych, religijnych, wojnach o wyzwolenie narodowe, wojnach o zdobycie oddalonych rynków, przyszła kolej na wojny ideologiczne. O barwie ideologii danego państwa decyduje Rząd. A ponieważ obywatele danego państwa nie mogą się składać z ludzi o jednakowych przekonaniach, stosuje się praktyki totalistyczne, jak terroryzowanie ludzi odmiennych poglądów, wtrącanie ich do obozów koncentracyjnych, pogrążanie ich w zupełnej apatii i t. d. Tam, gdzie siły są mniej więcej sobie równe dochodzi do wojny domowej, jak w Hiszpanii.

Jedynie państwa demokratyczne nie zmuszają nikogo przymusem do wyznawania poglądów sfer rządzących, ani do udawania, że się te poglądy wyznaje. O tych obyczajach państw konstytucyjno-parlamentarnych ich przeciwnicy mówią z przekąsem i szyderstwem. „Demokracja — to słabość, totalizm — to siła" — takie słowa słyszy się najczęściej. Szydercy mają dla potwierdzenia swych poglądów dużo na pozór słusznych argumentów. Wskazują oni na rzutkość, energię, zdolność do inicjatywy państw totalistycznych, a z drugiej strony — na kunktatorstwo, na niechęć do ryzyka wielkich demokracyj Zachodu. Niewątpliwie, dumny Albion za czasów Pitta i Palmertona nie zniósłby takich zniewag, jakich doznał w zeszłym roku w Abisynii, a teraz na wodach Yantse-Kiangu. Ale wówczas życie ludzkie było mniej cenione, niż dzisiaj, i kraje o wysokiej cywilizacji poważnie muszą się nieraz zastanowić nad perspektywą rzucenia ludzi na pewną śmierć w straszliwych wojnach gazowych przyszłości.

Zato, jeśli dojdzie do wojny, demokracja zdaje dobrze egzamin, jak tego dowiodła wojna światowa. Żołnierz demokratycznej Francji, Anglii i Ameryki zniósł wszelkie przeciwności, walczył mimo perspektywy, jak się zdawało, nieuchybnej klęski, osiągnął przewagę nad tresurą niemieckiego żołnierza, jak znów ten nad ślepym, niewolniczym posłuszeństwem żołnierza caratu, najmniej wyzwolonego społecznie. A i dziś — żołnierz faszystowskich Włoch załamał się pod Guadalajarą, teraz zaś coraz głośniej domaga się powrotu do ojczyzny, bo nie widzi sensu udziału w tej wojnie.

Demokracja szykuje się do obrony przed nadciągającym atakiem faszyzmu. Między faszyzmem a demokracją walka jest nieuchronna. Ale tu obok, na naszej wschodniej rubieży, jest trzeci czynnik. Komunizm rosyjski, a raczej stalinizm, bo przecież represje zwracają się tam przeciw najbardziej czołowym przywódcom komunizmu, nie przyznaje się do faszyzmu. Przeciwnie, gromi jakoby faszyzm, a wysławia demokrację, usiłując reprezentować Rosję sowiecką, jako najbardziej demokratyczne państwo na świecie. Gdy Mussolini mówi: **„Zawsze deptałem i deptać będę zgniłego trupa demokracji", jest przynajmniej szczery.** Ale co mówić **o demokratyzmie kraju, gdzie nikt nie może się wypowiedzieć swobodnie, gdzie nikt nie** jest pewien życia.

„Rewolucja, jak Saturn, pożera swe dzieci" — powiedział ktoś podczas rewolucji francuskiej. Ale był to okres krwawej walki o władzę, walka ta zaś w Rosji dawno ustała. Tam, gdy człowiek ginął, mógł przynajmniej we wspaniałym przemówieniu przedśmiertnym bronić swych przekonań, nie drżąc przed groźnym wzrokiem Fouquier-Tinville'a, tu kaja się i upadla, jak to niegdyś czynili poddani tatarskich chanów. Tam zarzucano uwięzionym przeciwnikom niedostateczną rewolucyjność, tutaj pomawia się ich o wszelkie możliwe zbrodnie, o niszczenie egzystencji własnego państwa, o sabotaż, o zaprzedawanie się za pieniądze obcemu wywiadowi. To ma być wolność? to ma być demokracja?

Wypadki moskiewskie, jak błyskawica, oświetlają horyzont w kierunku wschodnim. Łuski z oczu spadają. Jeszcze niedawno można było spotkać — nawet, niestety, wśród nas niejednego, który żywił złudzenia co do jednolitego frontu, co jakoby miało wzmóc siłę proletariatu. Jednolitego frontu? Z kim? Z tymi, co dziś przemawiają autorytatywnie i pewnie, a jutro zostaną zdezawuowani przez swoich, napiętnowani, zmaltretowani, straceni? Wczoraj front jednolity, onegdaj demokratyczny, to znów patriotyczny. Niema rzeczy niemożliwych. Niema czynników stałych, poza osobą bodaj samego Stalina, tak obawiającego się o swe drogocenne życie, którego bez skrupułów pozbawia innych. Stałym czynnikiem jest oczywiście osoba Stalina, a nie jego ideologia, która tylu już zmianom uległa od chwili, gdy po śmierci Lenina w roku 1924 rozpętała się walka wodzów bolszewickich o spadek po nim.

Dziś już nikt prawie, oprócz osobników bardzo niedoświadczonych, nie mówi o jednolitym froncie. Przybladła też gwiazda „dyktatury proletariatu" ,skoro każdy, kto ma oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu, widzi, jak taka dyktatura wygląda.

Wśród przeciwników dojścia do władzy klasy pracującej istnieje moda wskazywania na Rosję sowiecką, jako na odstraszający przykład, czym socjalizm grozi. Ale ludzie ci albo nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją, **że to**, co **się tam dzieje, nie jest socjalizmem. Nawet Lenin, jak widać z jego pism, ogłoszonych wówczas, gdy jeszcze stosunki w Rosji sowieckiej nie uległy zwyrodnieniu, nie był tego zdania, że w Rosji jest socjalizm. Mówił o ustroju przygotowawczym, z pewnymi właściwościami socjalizmu. Klas nie** zniesiono, o czym świadczy między innymi istnienie kategorji „liszeńców" (pozbawionych praw politycznych). I nigdy, nigdy nie wprowadzono demokracji, chociaż dawno minęła pierwsza era bolszewickich rządów w Rosji, tak zwana era „wojenno - rewolucyjnego komunizmu".

Rozwianie złudzeń co do istnienia w Rosji demokracji, która jest i musi być zawsze fundamentem socjalizmu, — złudzeń, którym kres położyła nowa konstytucja sowiecka i przeprowadzone w myśl jej wybory, a które ostatecznie przypieczętowały straszliwe, barbarzyńskie procesy i egzekucje — jest zdobyczą kończącego się roku 1937.

Przy podziale świata na dwie ideologiczne grupy Rosja jest pozycją niejasną. Dla demokracji — jest wątpliwym sojusznikiem, dla faszyzmu — wątpliwym wrogiem. Proletariat wszystkich krajów z wielkimi zastrzeżeniami odnosi się do stalinowskiego państwa i wierzy, że tylko zapanowanie w tym państwie stosunków demokratycznych przechylić może w obliczu zbliżających się, jak można sądzić, doniosłych wypadków szalę zwycięstwa na stronę europejskiej i amerykańskiej demokracji.

JAN KRZESŁAWSKI.

Obywatel Hitlerii i obywatel Togo

Gdy Hitleria otrzyma kolonie...

Sir Samuel, były minister Spraw Wewnętrznych Anglii, swoimi poglądami politycznymi znajduje się pośrodku pomiędzy tymi, co pokazują Niemcom opancerzoną pięść, a tymi, co gotowi pójść do nich z workiem pełnym podarków à la św. Mikołaj.

Sir Samuel wypowiada się za pozytywnym ustosunkowaniem się do niemieckich żądań kolonialnych. Sir Samuel przyznaje, że wprawdzie byli niesympatycznymi zarządcami kolonii, często nawet okrutnymi, lecz gdy sprawa nadania Niemcom kolonii dojrzeje — powiada sir Samuel — trzeba będzie uzyskać gwarancje dla ochrony tubylców.

Przypuśćmy tedy, że dzisiejsze Niemcy otrzymują jakąś kolonię w Afryce Zachodniej. Powiedzmy — Togo. W tym wypadku zostanie opracowany statut kolonialny, coś w rodzaju konstytucji, którą sam Führer własnoręcznie podpisze.

Jakie artykuły zawierać będzie przyszła konstytucja kolonii Togo?

Bierzemy dla przykładu kilka artykułów:

W TOGO istnieje przedstawicielstwo narodowe, do którego tubylcy wybierają posłów w wolnych, niczym nie krępowanych wyborach.

W TOGO sędziowie są niezależni.

W TOGO nie mogą istnieć obozy koncentracyjne. Kary cielesne są niedopuszczalne.

W TOGO wolno każdemu czytać „Manifest komunistyczny" bez narażania się na wyjaśnienia i komentarze tajnej policji.

W TOGO wszelkie wyznania są pod ochroną prawa, nawet w tych wypadkach, gdy przedmiotem kultu religijnego jest fetysz drewniany lub kamienny. Nikt nie jest obowiązany wierzyć, iż Chrystus pochodził z TOGO i że był Aryjczykiem.

W TOGO nie ma cenzury. Dozwolone jest sprowadzanie i czytanie dzienników z sąsiednich krajów.

W TOGO wolno ściągać tylko te podatki i daniny, które zostały prawnie uchwalone. Nie wolno ściągać przymusowo dobrowolnych składek.

W TOGO wolno słuchać audycji ze Strasburga, Katowic i Moskwy, jeżeli tylko uda się słuchaczowi złapać falę.

W TOGO nikt nie może zostać sterylizowany wbrew woli.

W TOGO zagwarantowana jest wolność wiedzy. Żaden historyk nie jest obowiązany udowodnić, iż największym człowiekiem w Niemczech od Fryderyka Barbarossy jest Adolf Hitler, ani tego, że Górny Śląsk i Pomorze są odwiecznie niemieckimi ziemiami, żaden zaś chemik nie ma obowiązku udowadniania, że mąka kartoflana jest pożywniejsza od bułki z szynką.

W TOGO nie ma obowiązku śpiewania hymnu Horst Wessel, a podczas uroczystości państwowych każdemu wolno trzymać rękę jak mu dogodnie.

W TOGO wychowują dzieci i decydują o ich przyszłości rodzice ,nie zaś kierownicy okręgowi Hitler Jugend.

Po wielu latach do Afryki zawędruje jakiś podróżnik i zaznajomiwszy się z konstytucją TOGO sprowadzi ją do Europy jako wzór dla metropolii i innych państw europejskich.

Przed Europą stoją jeszcze wielkie możliwości!

b.

Postępy socjalistów
kosztem komunistów we Francji

Przed kilkunastu dniami odbyły się we Francji częściowe wybory uzupełniające, które wykazały, że socjaliści zyskują na terenie kosztem komunistów.

W Villejuif wybierano posła po zmarłym niedawno działaczu komunistycznym Vaillant - Couturier. Wybrano wprawdzie komunistę Guyot, ale otrzymał on o trzy tysiące głosów mniej, aniżeli jego poprzednik w wyborach 1936 r.

Kandydat socjalistyczny natomiast uzyskał ok. 2000 głosów więcej, niż w wyborach głównych, mimo że liczba głosujących tym razem wynosiła o 2.000 mniej, niż w r. 1936.

Jeszcze znamienniej wypadły wybory uzupełniające do rad kantonalnych w kilku miejscowościach Północy. Tu wyniki można porównywać nie z r. 1936, lecz z świeżo przeprowadzonymi wyborami z października r. b.

Otóż w Cambrai - Est socjalista zdobył nowych 200 głosów, komunista stracił 50; w Landrecies: socjalista — 200 nowych głosów, komunista stracił — 100; w Seclin: socjalista — 150 nowych głosów, komunista stracił — 500 głosów; w Cysoing: socjalista — 200 nowych głosów, komunista stracił — 40. Razem biorąc, socjaliści zyskali 750 nowych głosów, przeważnie kosztem komunistów.

Stało się to w 2 miesiące po wyborach kantonalnych i przy zmniejszonej frekwencji wyborczej.

Wybory te odbyły się już po odrzuceniu przez partię socjalistyczną komunistycznych warunków zjednoczenia obu partii, po zapoczątkowaniu przez komunistów nowej akcji anty - socjalistycznej.

Wynik tych wyborów świadczy, że nawet we Francji — jedynym kraju, gdzie komuniści mieli większe wpływy — robotnicy komunistyczni mają już dość dyktanda moskiewskiego.

Ukrzyżowali go, pragnąc zabić myśl
o wolności, braterstwie i sprawiedliwości

Chrystus urodził się w ubogiej stajence. Jedynie biedni pasterze byli świadkami Jego narodzin. Rodzice Bożego Dziecięcia byli to prześladowani wygnańcy, ukrywający się przed zemstą potężnego władcy - tyrana. A potem głosił ten skromny Bóg ubogich REWOLUCYJNE SŁOWA PRAWDY o równości, o miłości i braterstwie wszystkich ludzi. Niebezpieczne to były słowa dla ówczesnych bogaczy i dla panujących. Nie chcieli oni równości, ani miłości uznać nie mogli. Chcieli panować nad niewolnikami, bogacić się krzywdą ludzi pracujących. Ukrzyżowali Chrystusa bo był nauczycielem buntu przeciw przywilejom garstki i przeciw krzywdzie milionów. Boży nauczyciel, Bóg ubogich, uciśnionych, wyzyskiwanych i deptanych w swojej godności ludzkiej niewolników był groźny dla władców. Groźniejszy był swoją pokorną ewangelią wszechludzkiej miłości dla tych, co gwałtem panowali i ze zbrodni wyzysku bogactwa gromadzili, aniżeli rozbójnik Barabasz.

Ukrzyżowali Go myśląc, że mordując Bożego Syna - Człowieka, zamordują na zawsze myśli, które głosił. Pomylili się. Na męczeńskim krzyżu zabito ciało Boga - Człowieka, a MYŚL O WOLNOŚCI, O MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ pozostała w masach, jako wiara i tęsknota, jako pragnienie i dążenie.

Tępiona i prześladowana przez despotów wszystkich krajów, przez Cezarów wszystkich epok, kroczyła myśl buntu przeciw przemocy i krzywdzie ciągle niezwalczona naprzód. Władczo obejmowała swoim zasięgiem masy ludowe wszelkich krajów i ras. Przerażeni władcy widzieli, że każdy ich gwałt, każda zbrodnia przeciw ewangelii wszechludzkiej miłości, przeciw tęsknocie do wolności i i sprawiedliwości społecznej rodzi nowe zastępy bojowników o umiłowanie prawdy. Krew męczenników, ginących dumnie z podniesioną głową za swoją sprawę użyźnia zawsze glebę dla rozwoju idej w które wierzą i za które umierają.

Tak było przed dwoma tysiącami, lat kiedy Chrystus żył i nauczał, a nie zdążono jeszcze Jego nauki o miłości bliźniego zamienić na naukę nienawiści i nakaz pokornego znoszenia gwałtu i krzywd.

Tak jest dziś. I będzie tak równie długo, dopóki gwałt, przemoc i wyzysk nie przeminą, bo gwałt prześladowania, niewola, ucisk i wyzysk, popełniane, wszystko jedno w imię jakich obłudnie ogłoszonych zasad, będą zawsze potępiane przez zbiorowe sumienie ludzkości, jako zbrodnie i będą zawsze wywoływały pragnienie zastąpienia gwałtu ideą sprawiedliwości. Dziś przemoc brutalnej siły nad ideą sprawiedliwości zdaje się święcić tryumfy: Imponuje słabym. Cieszy tych, którzy na uzasadnienie bezprawia i swoich przywilejów nie mają już żadnej, poza gwałtem, legitymacji. Dyktatorzy, potężni i bezwzględni wyzyskiwacze pracy ludzkiej, kapitaliści, nawet wysocy dostojnicy kościelni nie cofają się dziś przed gloryfikowaniem wojny, ucisku i wyzysku jako jedynych sposobów ratowania świata i kultury przed rozkładem i zagładą.

W imię „obrony kultury“ prowadzą dyktatorzy barbarzyńskie wojny, mordują kobiety i niewinne dzieci, niszczą miasta i dorobek kulturalny ludzkości. W imię „obrony kultury i religji“ błogosławią dostojnicy kościelni zbójeckie wyprawy ambitnych dyktatorów po cudze ziemie. W „imię obrony kultury“ i w „interesie ojczyzny“ podżegają kapitaliści do wojny i produkują coraz więcej, coraz doskonalszych i coraz droższych narzędzi do wzajemnego wymordowania się narodów. A jednak — my socjaliści nie wątpimy ani na chwilę, że idea gwałtu i wyzysku zostanie pokonana ostatecznie przez IDEĘ NASZĄ — IDEĘ olbrzymiej większości LUDZKOŚCI — IDEĘ WOLNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ.

Dzisiejsze nasilenie gwałtu, to jakby analogja do czasów straszliwych prześladowań pierwszych chrześcian, wyznawców nauki Chrystusa. Nauczyciela wiary o miłości bliźniego ukrzyżowano. Uczniów Jego i wyznawców tępiono bezlitośnie. A jednak wiara chrześcijańska zatryumfowała nad światem. I cóż z tego, że dziś została ta dawna, prawdziwa wiara o równości, o miłości wszechludzkiej, o sprawiedliwości społecznej zniekształcona przez urzędowych interpretatorów. Czyż by to było dowodem zwycięstwa KŁAMSTWA NAD PRAWDĄ, NIENAWIŚCI NAD MIŁOŚCIĄ, KRZYWDY NAD SPRAWIEDLIWOŚCIĄ? Nie! Nieprawda! Zdradzona PRAWDA, SPONIEWIERANA SPRAWIEDLIWOŚĆ, TĘSKNOTA CZŁOWIEKA DO WOLNOŚCI, DO ŚWIATA BEZ GWAŁTU I KRZYWDY I WYZYSKU szuka coraz niecierpliwiej oparcia i znajduje go w NASZEJ IDEI — W SOCJALIZMIE.

SOCJALIZM NIE ZAWIEDZIE WIARY LUDZKOŚCI W JEJ WYZWOLENIE; WIARY W OSTATECZNY TRYUMF SPRAWIEDLIWOŚCI NAD GWAŁTEM I WOLNOŚCI NAD NIEWOLĄ.

JAN STAŃCZYK.

Niemcy 1937

W poważnym i znanym tygodniku angielskim „The New Statesman and Nation“ umieszczono niedawno — na podstawie najbardziej wiarogodnych źródeł — opis słynnego „obozu koncentracyjnego“ w *Dachau* (w pobliżu Monachium). Podajemy niżej parę wyjątków, według tłumaczenia, drukowanego w „Wiad. Liter.“ — Nr. 737.

„W chwili obecnej znajduje się w Dachau 2.600 aresztantów. W lecie budzi się więźniów rykiem syreny o g. 4 rano, w zimie o g. 5-ej... O g. 6.45 więźniowie zbierają się koło bramy wejściowej, podzieleni na grupy. Mieszkańcy baraku Nr. 1 (polityczni) idą pierwsi do roboty. Zatrudnieni są oni stale przy trudnych i ciężkich robotach; przeważnie przy burzeniu starych domów albo noszeniu węgla w koszach. Straż S. S. Mannów, dozorująca więźniów ustawicznie *bije i kopie ofiary*. Jeżeli ktoś upuści kawałek węgla z przepełnionego kosza, raportuje się o tym dowódcy jako o akcie „sabotażu“. Oskarżonego przywiązuje się zazwyczaj do ławy, po czym dwóch szturmowców przytrzymuje więźnia za ręce, a inni biją go bykowcem. Praca trwa do południa, z półgodzinną przerwą o g. 9.30. Po południowym posiłku praca zaczyna się na nowo o g. 2-ej... O g. 8-ej wszyscy muszą być w barakach. O g. 9ej gasi się światła, zasłania się wszystkie okna, więźniom nie wolno rozmawiać. Do więźnia, który po tej godzinie usiłuje opuścić barak, strzela się bez pardonu“.

„Dawniej odbywały się w obozie nabożeństwa katolickie i protestanckie, ale od dłuższego czasu zaniechano i tego. Więźniów, którzy uczęszczali na nabożeństwa, *katowano po tym i bito*, a kapłanów, którzy odwiedzali obóz, powiadomiono z czasem, iż nikt z więźniów nie objawia „zainteresowania“ dla obrządków religijnych... Najczęściej katuje się więźniów w czasie pracy... Strażnicy każą im kłaść się *twarzą w błoto lub łajno*, kopią aresztantów „przestępców“ rasowych w genitalia — albo kłują nożami. Aresztowani muszą czasem liczyć głośno uderzenia i razy“.

„Każdy aresztant przybywający do obozu po raz drugi podlega osmaganiu, po czym skazuje się go na zamknięcie w ciemnicy co najmniej na przeciąg miesiąca. Od czasu objęcia komendy obozu przez obecnego zwierzchnika *Loritza*, warunki stały się jeszcze gorsze niż w r. 1933 Loritz jest byłym policjantem i bierze udział w biciu: osobiście odpina spodnie ofiar, a nawet zadaje pierwsze uderzenia. Po takiej chłoście *więźniowie często mdleją*... Nieudany zamach samobójczy karze się w obozie 30 plagami i miesiącem zamknięcia w ciemnicy... Lekarzem, pod którego nadzorem znajduje się szpital obozowy, jest szturmowiec nazwiskiem *Ostermeier*. Z dumą powiada sam o sobie, że przede wszystkim jest szturmowcem, a po tym dopiero lekarzem. Słowa jego zgadzają się z prawdą i jego zadaniem jest badanie więźniów przed chłostą, celem ustalenia, ile uderzeń potrafią wytrzymać“.

BD.

Komisarskie rządy - na pokaz

Wielu ekonomistów, dziennikarzy, polityków, publicystów uległo złudzeniom i pomyłkom, a często i kompromitacjom po zwiedzeniu Sowietów. Wiele książek, niezliczona ilość artykułów pojawiła się na temat niebywałych zdobyczy gospodarczych rządów bolszewickich.

Opisano dokładnie i barwnie, wszelkie giganty przemysłowe, olbrzymie tamy rzeczne, wyzyskane, jako niewyczerpane źródła energii elektrycznej, zdolnej do obsłużenia siłą motoryczną wielkich połaci kraju. Opisano olbrzymi wysiłek pracy, techniki, nauki wprzągniętych w rydwan postępu gospodarczego, idącego krokami, odpowiadającymi niezmierzonym obszarom i skarbom naturalnym imperium sowieckiego Nie opisywano, bo nieoglądano ciemnych stron gospodarki bolszewickiej. Tych nie pokazano poprostu, a wszelkie samodzielne badania były i są surowo zakazane. Zwiedzającym Rosję sowiecką nie wolno swobodnie podróżować i oglądać tego, co władze państwowe uznały za zbędne do pokazania.

Podobnie bardzo ma się sprawa z badaniem wyników gospodarki faszystowskiej, chociaż kraje o tym ustroju nie dadzą się tak hermetycznie zamknąć, jak Rosja, a stopień kultury, wykształcenia, świadomości, oraz nie dające się przerwać stosunki między emigracją z tych krajów, a ich ludnością, dają o wiele więcej możności poznania faktycznego stanu rzeczy.

Nie mniej przeto przeciętny inteligent polski, czytający burżuazyjną prasę polską, dowiaduje się naogół tylko o wielkich wyczynach gospodarczych dyktatorów, o wspaniałych dziełach ich woli i energii.

Ta metoda pracy *na pokaz* znajduje i u nas chętnych i utalentowanych naśladowców. W każdej niemal dziedzinie łatwo bardzo o przykłady. Wystarczy wziąć do rąk np. sprawozdania naszych zakładów ubezpieczeń społecznych za okres gospodarki komisarzy. Ukazują się one wprawdzie z wielkim opóźnieniem np. za rok 1932 w roku 1937, ale sam widok sześćdziesięciu kilku imponujących zeszytów, przepełnionych kunsztownie zestawionymi tablicami statystycznymi, pomysłowymi grafikonami, fotografiami przeróżnych nowowzniesionych, lub nabytych budynków, przejmuje obawą, czy nawet po tygodniach pracy potrafi się z bezmiaru cyfr i biurokratycznych zestawień wyłowić istotną prawdę.

A ubezpieczeni tymczasem mają zupełnie uzasadnione pretensję, dla czego np. w Gdyni buduje Z. U. S. wspaniały, reprezentacyjny gmach, w którym mieści się wytworna kawiarnia, a robotnicy właśnie, którzy składkami swymi dostarczają funduszów ubezpieczeniom, mieszkają w jakichś szałasach i ziemiankach, nie przypominających zgoła ludzkich mieszkań.

Podobne, ale jeszcze bardziej pokazowe, metody stosują komisarze samorządów miejskich.

Komisaryczny prezydent stolicy, a za jego wzorem komisaryczny prezydent Łodzi, komisarz rządowy Gdyni i pomniejsi likwidatorzy samorządu miejskiego pracują metodami, dziwnie podobnymi do tych, które stosowane są w państwach totalistycznych.

Od czasu do czasu urządza się też wycieczki prasowe i z autokarów, czy aut miejskich pokazuje się nowowzniesione budynki i urządzenia techniczne, urządza się wystawy tego, co jest planowane i zamierzone. Buduje się różne „strady“, urządza się nowe reprezentacyjne dzielnice, pięknie zabudowane pałacykami i willami. Okazuje się jednak rychło, że lokatorzy z tych nowych domów uciekają, ponieważ brak chodników, nie sposób ani dojść, ani dojechać, bo nie pomyślano zawczasu o urządzeniu terenu. Nadzór techniczny nad nowymi budowami jest tak niedołężny, że walą się domy w czasie budowy, lub też tak po partacku są wykonane, że nie domykają się drzwi, ani okna, podłogi się rozłażą, a t. zw. komfortowe urządzenia nie działają.

Spekulacja gruntowa i budowla na hula bezkarnie, a ludzie wtajemniczeni w najbliższe zamiary inwestycyjne zakupują uprawne pola po parę złotych za łokieć kwadratowy, by za rok, czy dwa być właścicielem placów budowlanych, których cena wynosi kilkadziesiąt złotych za mtr. kw.

O zaniedbaniach przedmieść można napisać tomy!

Od czasu do czasu urządza się natomiast przeróżne dekoracyjne imprezy Jak obecnie np. ustawia się olbrzymie choinki, rozdaje się trochę łakoci, trochę paczek żywnościowych—a robi się to wszystko z należytą reklamą.

Takie wieją wiatry od wschodu i zachodu, a pp. komisarze poddają się tym podmuchom, jak wiotkie, bezwolne drzewiny.

T. H.

Wiadomości... dworskie

Niemieckie ministerium Propagandy podaje teraz regularnie wiadomości w rodzaju następujących:

„We wtorek był Führer na przedstawieniu operetki „Niebiska maska“ w teatrze „Metropol“ w Berlinie“.

„Führer w towarzystwie ministra Rzeszy Goebbelsa był w piątek wieczór w teatrze „des Westens“ na przedstawieniu opery Pucciniego „Madame Butterfly“.

Okazuje się, że ci „mężowie z ludu“ — jak w Hitlerii nazywają obecnych władców Niemiec, różnią się od dawniejszych panów i władców z Bożej łaski tylko bardziej skromnym drzewkiem genealogicznym!

Zgon autora „hymnu nienawiści“

Głośny był po wybuchu wojny światowej „hymnu nienawiści“ przeciw Angli („Gott strafe England“) napisany przez Ernesta Lissauera.

10-go b. m. Lissauer zmarł w Wiedniu, przeżywszy 55 lat.

Lissauer wielokrotnie wyjaśniał, że napisał swój hymn w szczerym mniemaniu, że to Anglia wywołała wojnę, by zdławić Niemcy.

Po wielu latach żałował, że napisał władzy, Lissauer musiał uciekać z kraju; przeniósł się do Wiednia, — gdzie żyje w niedostatku i samotności.

Niepolityczny zakaz fotografowania

Władze bezpieczeństwa jednej ze stolic bałkańskich wydały zakaz dokonywania na ulicach zdjęć fotograficznych z przechodniów.

Dotychczas na każdym skrzyżowaniu ulic stał conajmniej jeden fotograf, który dokonywał zdjęcia przechodniów, doręczając im kupon na wykupienie fotografii.

W mieście tym są niektórzy idealni mężowie, którzy w odpowiednich po temu chwilach przeglądają zawartość torebek swoich małżonek. Otóż kilku takich mężów, znalazłszy w torebce kupon oraz chcąc sprawić żonie niespodziankę, pośpieszyli do fotografa i wykupili zdjęcia.

Mężowie ci mimowoli sprawili SOBIE niespodzianki, gdyż na fotografii znaleźli żony w miłym towarzystwie przystojnego młodego człowieka, często trzymającego cudzą małżonkę pod ramię...

Wynik był następujący: jeden mąż pobił żonę, dwuch pobiło swoich rywali, których na podstawie fotografii odszukali, czwarty pobił fotografa, zdemolował atelier i wniósł skargę rozwodową.

Ponieważ wszystkie te awantury rozegrały się w ciągu paru dni, policja zakazała dokonywania ulicznych zdjęć.

Fotografowie wnieśli sprzeciw do ministerium, podkreślając, iż wielu mężów jest niedyskretnych, a wiele żon— nieostrożnych.

Ceny za głowy przewódców robotniczych

Dyktatura grecka wyznaczyła ceny za głowy dawniejszych przewódców robotniczych. Za każdego byłego posła robotniczego płaci 75 tys. drachm, za innych funkcjonariuszów ruchu robotniczego tylko po 50 tys. drachm.

Za ułatwienie schwytania zbiegłego z obozu koncentracyjnego byłego posła komunistycznego wyznaczono dodatkową premię w wysokości 30 tys. drachm.

Urzędowo nazywa się, iż ceny wyznaczone zostały na głowy komunistów, ale — jak wiadomo — faszyści każdego bojownika o sprawę robotniczą kwalifikują jako komunistę. Tak się dzieje w Berlinie i Rzymie, tak też rzecz wygląda w Atenach. To też po więzieniach greckich siedzi wielu socjalistów, oraz demokratycznych działaczów związkowych, których określa się wspólnym mianem „komunistów“.

Trzeba przyznać faszystom, że należycie cenią głowy działaczów robotniczych, czego nie można powiedzieć o głowach faszystów. Nie słyszeliśmy na przykład, by w krajach demokratycznych ofiarowano przynajmniej dziesiątą część za głowę faszysty...

Jak Niemcy wyobrażają sobie swoje imperium kolonialne?

Pierwszy konkretny projekt niemiecki zwrotów kolonialnych

Żądanie zwroto kolonij nie przestaje być od pewnego czasu motywem przewodnim polityki zagranicznej Rzeszy Niemieckiej. Z właściwym sobie uporem żądanie to powtarza przy każdej nadarzającej się okazji sam kanclerz Hitler, a za nim cała plejada pomniejszych Führerów niemieckich. Ten huraganowy szturm werbalny nie pozostał bez echa poza granicami Rzeszy i wywołał nie tylko wielkie zaniepokojenie po tamtej stronie Kanału, ale też trwającą już od lat wymianę zdań, zainicjowaną w r. 1935 pamiętnym przemówieniem na zgromadzeniu Ligi Narodów ówczesnego angielskiego ministra spraw zagranicznych sir Samuela Hoare'a. Jak w przemówieniu tym sir Samuel podzielił narody świata na posiadające surowce i ich nie posiadające („have's and have nots"), tak w opinii publicznej angielskiej nastąpił podział na zwolenników i przeciwników zwrotu Niemcom kolonij, których lwia część znajduje się pod zarządem mandatowym Anglii i jej dominiów. Następstwem tej różnicy zdań i zaniepokojenia, które ogarnęła angielskie sfery rządowe wobec ogólnikowego stawiania sprawy zwrotu kolonij przez Niemcy, była listopadowa wycieczka lorda Halifaxa do Berlina i Berchtesgaden, której celem, jak się potym okazało, miało być przede wszystkim zasięgnięcie języka w sprawie popartych już podówczas przez Mussoliniego niemieckich roszczeń kolonialnych. Ale lord Halifax po rozmowie z Hitlerem i jego otoczeniem nie zdążył jeszcze powrócić do Londynu, a już w dn. 22 listopada kanclerz Rzeszy wygłosił w Augsburgu na zebraniu partii narodowo - „socjalistycznej" kolejne swe przemówienie. W przemówieniu tym sformułował znów w sposób kategoryczny postulat zwrotu niemieckich posiadłości kolonialnych, uzupełniając go uwagą o „zjednoczonej sile 68-milionowego narodu", którego kierownictwo, „opierając się w ostateczności na *swej sile zbrojnej*, będzie mogło skutecznie bronić interesów narodu i równie skutecznie wypełnić stojące przed nim zadania". Oświadczenie augsburskie Hitlera było, jak gdyby odpowiedzią na wizytę lorda Halifaxa. Brzmi w nim pewna nowa nuta, gdyż od czasu wysunięcia przez dyktatora Niemiec roszczeń kolonialnych, aż do wystąpienia w Augsburgu, podkreślał on zawsze pragnienie rozstrzygnięcia t. zw. sprawy rewindykacyj kolonialnych wyłącznie na drodze pokojowej.

Ów „pokojowy" język, którym o sprawie kolonij przemawiali dotychczas politycy trzeciej Rzeszy, wynikał z samego układu realnych warunków nie pozwalających na zastosowanie w tej dziedzinie tak ulubionej przez narodowych - „socjalistów" polityki faktów dokonanych. Niemcy nie mogą tu wymierzyć sobie sprawiedliwości praktykowanym dotychczas (i to nader skutecznie) trybem faktycznego przekreślenia odpowiedniej części traktatu wersalskiego, gdyż naraziłoby to ich na nieunikniony konflikt bezpośredni z mandatariuszami, a więc z Anglią, Francją, Belgią, Japonią i z dominiami brytyjskimi. Wysuwając sprawę zwrotu posiadłości zamorskich, Niemcy nie pragną *dziś* jeszcze, aby miała się ona stać przyczyną zatargu zbrojnego. Dlatego też kluczą i politykują, puszczając od czasu do czasu, i to coraz częściej, balony próbne. Zresztą oblicze samego zagadnienia, którego istota ma raczej charakter polityczno - imperialistyczny, niż gospodarczy i populacyjny, zmienia się w zależności od aury i koniunktur politycznych.

Nie mogąc tedy zastosować metody stwarzania faktów dokonanych, Hitler ucieka się do innego ulubionego (i również wypróbowanego) chwytu politycznego — do pogróżek, mających nastraszyć główne państwa mandatowe, Wielką Brytanię i Francję.

Po powrocie lorda Halifaxa do Anglii, prasę obiegła wiadomość, że Niemcy rezygnują ze swych dawnych posiadłości zamorskich, domagając się wzamian Konga belgijskiego i portugalskiej Angoli. Wiadomość ta wywołała urzędowe sprostowanie niemieckiego ambasadora w Londynie von Ribentropa, dezawuujące z polecenia kanclerza Rzeszy autora oświadczenia powyższego, b. ministra gospodarki Rzeszy, Hjalmara Schachta. Informując w ten sposób lorda Halifaxa, miał on dać jedynie wyraz swym własnym poglądom. Takiemu sformułowaniu programu rewindykacyjnego zaprzeczył też stanowczo generał Franz v. Epp, przewodniczący niemieckiej ligi kolonialnej oraz namiestnik Bawarii.

W każdym bądź razie jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ów projekt, przywieziony przez lorda Halifaxa, był niemieckim balonem próbnym, anonsującym przejście od roszczeń natury ogólnej do konkretnego sprecyzowania żądań rewindykacyjnych.

Wraz z usankcjonowaniem urzędowym sprawy roszczeń kolonialnych jako jednego z punktów naczelnych codziennej pracy politycznej, Niemcy z właściwą sobie metodycznością, zaczęli zalewać rynek wydawniczy literaturą kolonialną. Ukazuje się moc książek, pism, broszur i t. p. Autorowie ich domagają się przeważnie ogólnikowo zwrotu kolonij, wychwalając ich zalety i rozwodząc żale nad krzywdą, jaka spotkała Rzeszę w wyniku „dyktanda wersalskiego" oraz „kolonialer Schuldlüge" (kłamstwa o winie kolonialnej Niemiec).

Odmienny charakter mają wydane niedawno dwie książki dra Paula Leutweina, bodaj po raz pierwszy stawiające zagadnienie w płaszczyźnie praktycznego rozwiązania. Tytuły tych książek brzmią: „Das deutsche Afrika und seine Zukunft" i „Die deutsche Kolonialfrage" („Afryka niemiecka i jej przyszłość" i „Niemiecka sprawa kolonialna"). Autor nie jest nowicjuszem w zagadnieniach kolonialnych. Obok innych prac z tego zakresu, z pod jego pióra wyszedł artykuł o „Koloniach i polityce kolonialnej" w niemieckim wielkim Słowniku Ekonomicznym (Handwörterbuch der Staatswissenschaften, t. V, wydanie czwarte z r. 1923). W rzeczowych naogół i spokojnych swych rozważaniach na stronicach Słownika Ekonomicznego Leutwein odmawia pierwszym niemieckim przedsiębiorcom kolonialnym uzdolnień pionierskich, robiąc jedyny wyjątek dla Karla Petersa, założyciela kolonii wschodnio - afrykańskiej. Bismarckowi „kupcy królewscy" zawiedli na całej linii. Nieudolność niemieckiej Leutwein przeciwstawia rozmach i inicjatywę współtwórców nowoczesnego imperium brytyjskiego, A. Denta i Cecila Rhodesa.

Takie stanowisko daje nam do pewnego stopnia miarę rzeczowego stosunku Leutweina do drażliwych ze wszech miar zagadnień kolonialnych. Nadto sposób ujmowania przez niego sprawy niemieckich rewindykacyj w dwóch ostatnich książkach zdaje się świadczyć o tym, że przemawia on nie tylko we własnym imieniu. A trzeba zważyć, że Leutwein należy do środowiska *Deutsch-Afrikaner*, niemieckich praktycznych działaczy kolonialnych w dawnych posiadłościach afrykańskich Rzeszy.

Otóż co przede wszystkim zasługuje na uwagę w ujęciu sprawy przez naszego autora, to pogląd jego, że Rzesza powinna zrezygnować ze swych dawnych kolonij poza afrykańskich, a więc z posiadłości na Nowej Gwinei, z wysp Samoa, część wysp Salomona, oraz z archipelagu Bismarcka, Palau, Marshalla, Karolińskiego i Mariańskiego. Cały wysiłek rewindykacyjny winien się skupić na dawnych obszarach afrykańskich. Notujemy tu zbieżność z pamiętnym oświadczeniem Mussoliniego podczas przemówienia, wygłoszonego w Rzymie w d. 28 października r. b., w piętnastą rocznicę marszu na Rzym: „jest rzeczą konieczną, aby naród niemiecki miał swe należne miejsce *pod słońcem Afryki*".

W swych rozważaniach Leutwein wychodzi z podstawowego założenia, że nowe imperium kolonialne Rzeszy musi się pod względem wartości równać dawnemu. Rozwiązanie zagadnienia kolonialnego nieodzownie wymaga porozumienia z Anglią i Francją, gdyż niezależnie od tego, że państwa te są głównymi mandatariuszami, panują one na morskich drogach komunikacyjnych, łączących Europę z Afryką.

Wojna światowa dokonała przewrotu w sytuacji ludów podbitych. Dotyczy to zwłaszcza mahometan. Wraz z zaprowadzeniem w Turcji rządów republikańskich i upadkiem władzy sułtana, będącego jednocześnie kalifem mahometańskim, zniknął wrogi stosunek Arabów do Turcji. Ruch panislamski staje się ruchem panarabskim, zyskując w ostatnich latach ogromnie na sile: kalifat przestał być jabłkiem niezgody pomiędzy największymi narodami muzułmańskimi. Coraz bardziej wzmagająca się siła i rozmach ruchu panarabskiego doprowadziły do tego, że obok przyznania przez Anglię niezawisłości Egiptu, większość arabskich terenów mandatowych na azjatyckim bliskim Wschodzie musiała uzyskać niepodległość (mandaty A), tam zaś, gdzie w krajach z ludnością arabską tej niepodległości nie proklamowano, mandatariusze lub metropolie muszą walczyć z piętrzącymi się w zastraszający sposób trudnościami, jak npr. w Marokko, Algierze i Tunisie, a zwłaszcza w Palestynie. Islam, uznający wielożeństwo, z tego między innymi powodu szerzy się też wśród czarnej ludności Afryki.

Ten nacisk, wywierany przez Azję na kontynent afrykański, zmusza mocarstwa kolonialne na Czarnym Lądzie, a więc przede wszystkim Anglię i Francję, do szczególnej czujności. Leutwein sądzi, że w przeciwieństwie do tych państw, które panislamizm arabski uważa za swych wrogów, porozumienie Niemiec z ruchem panislamskim — w razie odbudowy niemieckiego imperium kolonialnego w Afryce — jest zupełnie możliwe. Przypuszczenie to, dodajmy od siebie, jest całkiem słuszne, jeżeli się jeszcze uwzględni niewątpliwe kontakty tego ruchu z niemieckim narodowym „socjalizmem" i jego faszystowskim sojusznikiem we Włoszech.

Przez ruch panislamski i liczną w ostatnich latach emigrację hinduską do dawnej niemieckiej Afryki Wschodniej zagadnienia walki o panowanie nad Azją zahaczają również o dawne posiadłości niemieckie w Afryce.

Jeżeli chodzi o Afrykę wschodnią, którą Leutwein uważa za najważniejszą z dawnych kolonij Rzeszy, Niemcy będą miały do czynienia z Anglią, jako z mandatariuszem większej części tej kolonii (Tanganjika) i z Belgią, mandatariuszem prowincji Ruanda - Urundi, przyłączonej do Konga belgijskiego. Biorąc widocznie asumpt z niedawnego uznania neutralności Belgii w jednostronnym oświadczeniu Hitlera, nasz autor dwukrotnie uzależnia aprobatę tej neutralności ze strony Rzeszy od dobrowolnego zwrotu Niemcom prowincji Ruanda — Urundi. Co się zaś tyczy Anglii, to zdaniem jego należy z nią prowadzić rokowania w ten sposób, aby uprzytomniła sobie własne interesy na oceanie Indyjskim i Spokojnym.

Utrzymując, że sytuacja Imperium Brytyjskiego rozstrzygnie się nie w Europie, lecz w Azji i że wielkie zbrojenia angielskie nie mają na celu wojny w Europie, lecz utrzymanie pozycji *Empire* w Azji, a nawet pozycji białej rasy na całym kontynencie azjatyckim, Leutwein apeluje do angielskiego poczucia solidarności białej rasy i daje wyraz przeświadczeniu, że porozumienie angielsko - niemieckie w sprawach afrykańskich musi dojść do skutku. Licząc się z przewagą interesów anglosaskich na oceanach Indyjskim i Spokojnym, Leutwein sądzi, iż nie należy domagać się zwrotu dawnych posiadłości niemieckich w tych strefach.

Rezygnując z obszarów, przyznanych Japonii, Niemcy, zdaniem naszego autora, zgodziliby się na otrzymanie od państwa Wschodzącego Słońca pewnego odszkodowania, wzamian za które gotowi byliby uznać Mandżukuo (książka napisana jest przed utworzeniem „niezależnego" rządu Chin Północnych).

Obszarami, podlegającymi bezwzględnemu zwrotowi winny być dawne kolonie niemieckie na Czarnym Kontynencie, a więc Afryka Wschodnia, Afryka Południowo - Zachodnia i Kamerun. Proponując zrezygnowanie również i z leżącej nad zatoką Gwinejską kolonii Togo i przeznaczając ją dla Francji, Leutwein domaga się wzamian za nią zaokrąglenia Kamerunu przez przyłączenie zachodniej części Francuskiej Afryki Równikowej z Libreville, Pointe Noir i Brazzaville. Wysuwa też propozycję dokonania z Angolą wymiany cypla Capriviego w Afryce Południowo-Zachodniej na portugalską część kraju Ovambo.

Rekapitulując, sformułowany przez Leutweina konkretny program zwrotu Rzeszy posiadłości kolonialnych zmierzałby do stworzenia w Afryce niemieckiego imperium kolonialnego, składającego się z Niemieckiej Afryki Wschodniej i zaokrąglonych w swych granicach Niemieckiej Afryki Południowo - Zachodniej oraz Kamerunu. W samym końcu swej większej książki („Afryka niemiecka") Leutwein podkreśla jeszcze raz platformę kolonialnej solidarności białej rasy. To też realizację swego planu pragnąłby powierzyć konferencji europejskich mocarstw kolonialnych.

Tak się tedy przedstawia pierwszy konkretny program odbudowy niemieckiego zaoceanicznego imperium kolonialnego, pochodzący ze sfer niemieckich działaczy kolonialnych w Afryce.

Należy tu jeszcze nadmienić, że wbrew informacjom o książce Leutweina, które według dzienników angielskich zamieściła prasa polska, ani jedna, ani też druga praca tego autora nie zawiera żadnych aluzji do utworzenia w zwróconych Niemcom koloniach milionowych armij, i baz wypadowych do dalszych podbojów w Afryce. W książce o „Niemieckiej sprawie kolonialnej" autor nadmienia tylko, że wkrótce po odzyskaniu Afryki Południowo-Zachodniej mogłaby ona powiększyć liczbę przychodźców z Niemiec do 100.000, a w bliskiej przyszłości przyjąć ogółem do 500.000 osadników niemieckich. Optimum tych osadników dla Kamerunu (klimat podzwrotnikowy!) ustala na 100.000. Przeciwstawia się jednak uproszczonym oceonom wartości kolonizacyjnej i osiedleńczej obszarów zamorskich, pisząc: „panujący wciąż jeszcze pogląd, że kolonie istnieją poto jedynie, żeby kraj macierzysty czerpał z nich korzyści, nie sprawdza się dziś nawet w koloniach podzwrotnikowych, a cóż dopiero w koloniach osadniczych".

Jeżeli chodzi o pogotowie zbrojne, to we wspomnianej ostatnio książce Leutwein mówi o dążeniu do odzyskania kolonii pokojowym trybem dla pokojowej pracy, lecz ostrzega, że w razie zaatakowania Niemców w Afryce, kolonie nie staną się już więcej łupem dla atakujących. W drugiej zaś swej książce „Das deutsche Afrika" pisze: „Niemiecka ludność w przyszłej niemieckiej Afryce musi być w każdej kolonii tak silna, żeby żadna obca siła nie mogła jej ponownie zmieść z oblicza ziemi afrykańskiej".

Nie ulega kwestii, że żądania rewindykacyjne Niemiec stanowią jedno z ogniw w ich zaborczym planie nowego podziału świata, gwoli urzeczywistnienia supremacji rasy germańskiej nad ludami innych ras. Z książek Leutweina można to wyczytać między wierszami, ale w tekście ich informacji o zaborczych planach Niemiec, o czym za „Timsem" pisały niektóre organy naszej prasy, jednak zupełnie nie ma.

M.

Ich Wigilia

Zapalono już świeczki na wonnym drzewku, które mieni się gamą barw licznych ozdób. U dzieci napięcie oczekiwania dochodzi do szczytu. Jeden ruch manetką i z czarodziejskiej skrzynki płyną melodyjne dźwięki kolęd. Boże Narodzenie! Święto radości, święto pokoju!

Gdy fale eteru niosą swe szczytne posłannictwo do najdalszych zakątków, przed mikrofonem stoi speaker, w studio gra orkiestra, śpiewa chór, występują artyści, a dokoła uwija się sztab pomocników technicznych, niezbędnych do zestawienia audycji.

Dla tych wszystkich nie ma wigilii, jest tylko wieczór wytężonej pracy. Wpleceni w tryby koła, które toczyć się musi nieustannie radość tej pięknej nocy składają na ołtarzu obowiązku.

***

Jasno płoną świece na choince. Nagle płomień zanadto zbliżył się do papierowego łańcucha. Za chwilę drzewko stoi w ogniu, płomienie liżą już firanki, meble. Radość nocy wigilijnej zmienia się w śmiertelną trwogę.

Na ulicy wyją już syreny: pędzi straż. Dla niej nie ma świąt. Mimo licznych ostrzeżeń, pożary od choinek często mącą nastroje wigilii, która dla strażaków jest nocą ostrego pogotowia.

***

Dudnią szyny pod pociągami, których obsługa nie zna przerw. Dworce wysypują tysiące przyjezdnych, obładowanych paczkami. Nie wszyscy znają dobrze miasto, do którego przybyli, a chcieliby jaknajprędzej znaleźć się u celu swej podróży. Na skrzyżowaniu ulic stoi posterunkowy i kieruje zamierającym stopniowo ruchem pojazdów. Cierpliwie udziela informacji przybyszom. Czasem usłyszy w podzięce: „Wesołych Świąt". A gdy ostatni wóz zjedzie do remizy, policjant udaje się na obchód po pustych, mrocznych, uliczkach. — To jego wigilia.

***

Ostry dzwonek przerywa wieczerzę wigilijną rodziny lekarza. —Doktorze, na pomoc! Tam człowiek toczy śmiertelny bój o życie. Po lekarzu przybędzie karetka pogotowia i przewiezie chorego do szpitala, gdzie czuwa wiele rąk, gotowych nieść pomoc... „Wśród nocnej ciszy..." — sączy się ze świetlicy szpitalnej przytłumiony śpiew.

***

Na centrali telefonów, telegrafów, w elektrowni, gazowni, wodociągach — gdzie tylko warunki na to pozwalają — pracownicy ustawili małe przybrane choinki, żeby było podobnie jak w domu.

Bo tam wszędzie trwa praca, choć w zmniejszonych rozmiarach

W kopalniach, hutach i wszelkich zakładach, gdzie istnieje ciągłość pracy, pełnią swe czynności pikiety wielkiej armii pracy; przy obiektach związanych z obroną kraju patroluje wojsko.

***

W hotelach, pensjonach, gospodach, które stoją otworem dla świątecznych gości, pracownicy tych zakładów poświęcają radość w gronie rodzinnym, byle gościom stworzyć namiastkę nastroju wigilijnego.

***

Na burzliwych falach oceanu okręt zmaga się z żywiołem. Miast jutrzenki — śmierć przed oczami widzą ci, których rozpaczliwe SOS. niesie się w eterze. Gdzieś czuwają ratownicy...

***

Tysiące kilometrów znaczonych słupami granicznymi ciągną się dokoła Polski. Tysiące żołnierzy pełni nieustannie wartę ochronną. Na niejednym posterunku strażnicy wyciągną ku sobie rękę z opłatkiem — poprzez linię graniczną.

„Pokój ludziom na ziemi..." czy nadejdzie?

***

Choć więc miliony spędzają ten wieczór w cieple izb, świetle lamp i iskrzącym się blasku postrojonych drzewek, wiele ludzi nie może ani na chwilę wyzwolić się od codzienych trosk.

A myśl moja zwraca się przede wszystkim ku tym bez dachu nad głową, których żywią okruchy z cudzego stołu.

Jaką jest wasza wigilia?

K. L.